

misjonarz

Nr 1 • styczeń 2007

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księża Werbistów



**MIGRANT – człowiek
w drodze**

**W
atmosferze
jedności**

3 Adam Sroka SVD

Jak to z kanoe było

6 Jacek Gniadek SVD

Migrant – człowiek w drodze

8 Włodzimierz Siek SVD

W atmosferze jedności

10 Papieskie intencje misyjne

11 Refleksja biblijna: Waldemar Wesoly SVD

Sól ziemi, światłość świata!

12 Eryk Koppa SVD

Obwarzanek Trzech Króli

13 Felieton: Henryk Jerzmański

Porządek w nas

16 Andrzej Mochalski SVD

Minęło Boże Narodzenie i wakacje

20 Rozmowa z Wiesławem Dudarem SVD

Uczyć się rozumieć innych

22 Grzegorz Kubowicz SVD

Pasterze Fulani

23 Islam w świecie: Adam Wąs SVD

Konieczność refleksji nad islamem

24 Misjonarze w historii: Jerzy Grzybowski

Ojciec Aleksander Mień

27 Świat misyjny:

Angola

30 Janusz Skotniczny SVD

Projekt: Nagłośnienie kościoła
w Kunjingini

32 Poczta misyjna

34 Krzyżówka

W następnych numerach:

- ✓ Czy werbiści pojedą na Litwę?
– rozmowa z bp. Rimantasem Norvilą
- ✓ Dorota Zok SSpS, Miłość zasadą misji
- ✓ Maksymiliana Sojka SSpS, To był piękny dzień

Okładka I: Rodzina przed chatą
(Demokratyczna Republika Konga)

fot. Piotr Handziuk SVD

Okładka IV: Widok z okna domu
rekolekcyjnego w Listwiance nad Bajkałem.
Za oknem mróz. W domu ciepło. Blisko
siebie i blisko Boga. Na zdjęciach m.in.
Włodzimierz Siek SVD.

fot. Jerzy Grzybowski i Witalij Zwieriew



Wśród budowniczych kanoe

Drodzy Czytelnicy

Jerzy Grzybowski

Szczeń Boże w Nowym Roku! Styczeń jest miesiącem wyjątkowo bogatym w święta, uroczystości i różne wydarzenia o charakterze misyjnym. Już 1 stycznia obchodzimy Światowy Dzień Modlitw o Pokój. Trudno dziś o większe zadanie misyjne niż budowanie pokoju na świecie, zanoszenie modlitw w tej intencji. Kilka dni później – 6 stycznia – w uroczystość Objawienia Pańskiego obchodzimy Misyjny Dzień Dzieci. 15 stycznia Zgromadzenie Słowa Bożego obchodzi uroczystość swojego Założyciela, św. Arnolda. Tego samego dnia Kościół obchodzi Światowy Dzień Migranta. Dwa dni później, 17 stycznia, w Kościele katolickim w Polsce po raz dziesiąty obchodzony jest Dzień Judaizmu, a zaraz następnego dnia rozpoczyna się Tydzień Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Tydzień ten kończy się Dniem Islamu w Kościele katolickim w Polsce, który obchodzimy w tym roku już po raz ósmy. 28 stycznia obchodzony jest Dzień Chorych na Trąd, a 29 stycznia wspominamy św. Józefa Freinademetza SVD, wielkiego misjonarza Chin. Styczeń włącza nas więc w sposób bardzo szczególny w zainteresowanie problemami świata i Kościoła w świecie. Otwiera nas także na inne religie, których wyznawcy wierzą w jedyne Boga. W radiu i telewizji warto śledzić wydarzenia, jakie z tych okazji będą się odbywać w Polsce. W „Misjonarzu” zauważamy je m.in. rozpoczęciem cyklu o świecie islamu, wspomnieniem o pionierze ekumenizmu w Rosji – o. Aleksandrze Mieniu oraz artykułem poświęconym problemom uchodźców.

W zimnym styczniu życzę wszystkim Czytelnikom szczególnie gorącego zaangażowania misyjnego.

Jerzy Grzybowski

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 1/310/2007 ISSN 0239-4324

Moderatorzy: Tomasz Szyszka SVD, Michał Studnik SVD;

Redaktor naczelny: Jerzy Grzybowski; Zespół: Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Anna Mucharska (korekta), Lidia Popielewicz

Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98,

tel.: 022 516 98 42, 022 610 78 70, faks 022 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl

DTP i opr. graficzne: PLATIN Sp. z o.o., Warszawa Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa

Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów,

Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy

Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie,

Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 055 24 29 320, fax 055 24 29 392;

e-mail: refermis@post.pl

Konto: PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 59-1020-1752-0000-0602-0003-6145

Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

Redakcja zachowuje sobie prawo zmiany tytułów, adiestacji i skracania nadsyłanych tekstów.



O. Adam Sroka SVD

Minęło sporo czasu od mojego ostatniego listu. Od stycznia 2003 r. jestem na nowej placówce. Moja baza jest w Timbunke – malowniczo położonej wiosce nad Sepikiem, największą rzeką Papui Nowej Gwinei. Mieszkam w międzynarodowej wspólnotce werbistowskiej – księży z Paragwaju, Polski, Indonezji i seminarzysty z PNG. Obsługujemy 4 parafie, tj. 57 wiosek, z których większość leży nad wodą, a dotarcie do najdalszych to 10-12 godzin w kanoe z silnikiem. Na naszej stacji misyjnej są również Siostry Służebnice

Ducha Świętego. Ponieważ jest nas 8 osób, wspólny wyjazd był zawsze problemem: kanoe okazywało się zawsze za małe. Aby dojechać do miasta na spotkania diecezjalne, musieliśmy płynąć ok. 3 godzin w dół rzeki, przeladować bagaże na samochód i poświęcić już „tylko” 2,5 godziny na jazdę autem – o ile nie padał deszcz. Powroty były o wiele gorsze: kanoe załadowane do granic możliwości i my siedzący jak sardynki przez 4-5 godzin w górę rzeki. Ciągłym problemem było też dowieszenie paliwa na stację. Dlatego pod koniec ubiegłego roku postanowiliśmy, że zdecydowanie musimy się postarać o nowe kanoe.



Do wielu wiosek w Papui Nowej Gwinei można dostać się tylko drogą wodną



Transport nowego kanoe

Wstępne ustalenia

Już w grudniu 2005 r. zacząłem wstępne rozmowy ze starszyzną wioski o wdzięcznej nazwie Seven Buk, czyli Siedem Książek. Wbrew moim najgorszym oczekiwaniom wszystko poszło gładko, bo już po godzinie ustaliliśmy, kto da nam drzewo i kto zajmie się wykonaniem kanoe. Pod koniec stycznia 2006 r. wraz z trzema wtajemniczonymi w budowę kanoe wybrałem się do wioski Seven Buk, położonej ok. 5 godzin w górę rzeki od Timbunke. Do wioski dopłynęliśmy około południa i po krótkiej rozmowie postanowiliśmy płynąć dalej do tzw. *bush camp*. Nie przemyślałem jednak tej decyzji. Nie spodziewałem się bowiem, że to następne 4 godziny w kanoe w upalnym tropikalnym słońcu, którego promienie jak igły wbijają się w skórę, oraz godzina marszu przez gęsty, wilgotny busz. Dla urozmaicenia po 2 godzinach od opuszczenia wioski spadł ulewny deszcz, co sprawiło, że na miejsce dotarliśmy po zachodzie słońca.

Pierwszy biały człowiek i pierwsza Msza św. w buszu

Ludzie bardzo się ucieszyli z naszego przybycia, po raz pierwszy od stworzenia świata noga białego stanęła na tej ziemi. Tutejsi ludzie, mieszkający daleko od zdobyczy cywilizacji, nie odmierzają upływających dni za pomocą kalendarza. Aby zaznaczyć czas określają, że coś jest przed jakimś wydarzeniem lub po nim – nasz przyjazd stał się właśnie takim wyznacznikiem czasu.

Zamieszkaliśmy w szałasie katechisty. Po wypiciu gorącej herbaty i zjedzeniu kilku placków z mąki sago i *binatang bilong saksak*, czyli pieczonych robaków wielkości kciuka, zaczęliśmy ustalać plan działania na następne dni. Pierwszy krok to znalezienie odpowiednio wielkiego drzewa. Rano grupa ok. 15 osób z siekierami i zapasem jedzenia udała się na poszukiwania. Wrócili tuż przed zachodem słońca,

ale wyprawa była bezowocna: ścięli, co prawda, jedno drzewo, ale dopiero po ścięciu okazało się, że jest za małe. Następnego dnia znowu wymarsz. Tym razem okazało się, że ścięte drzewo ma dziurę w środku, czyli znowu nic z tego. Na trzeci dzień – pełny sukces. Jako że była to sobota, mężczyźni wrócili wcześniej, aby odpocząć i przygotować się do niedzieli. W niedzielę celebrowaliśmy Mszę św. w jednym z szałasów, za ołtarz posłużyła walizka – pierwsza Msza w buszu Seven Buk. Ponieważ nie wystarczyło miejsca dla wszystkich, wiele osób siedziało na zewnątrz, nie przejmując się upalnym słońcem.

Wieczorem, już po kolacji, siedzieliśmy w kłębach dymu tytoniowego, żując orzechy betelu i rozmawiając o kanoe. Wtedy jeden ze starszyzny powiedział, że obawia się, iż zdarzy się wypadek przy obróbce drzewa, bo każde duże drzewo ma swojego ducha opiekuńczego – *masalai*. Aby go uspokoić, po ścięciu drzewa przy pniu należy złożyć ofiarę z kilku orzechów betelu i drobnych monet. Początkowo miałem opory co do tego, ale zaraz przypomniała mi się nasza trzynastka i czarny kot...

Zmagania z drzewem-olbrzymem

Potem – godzina drogi korytem rzeki i jeszcze pod górę, prawie w pionie, na czterech kończynach i jestem na miejscu. Nie wiem dlaczego, ale ten gatunek drzewa rośnie w bardzo trudno dostępnych miejscach. Drzewo już ścięte, prawdziwy olbrzym: aby objąć pień, potrzeba czterech osób. Praca wre; ok. 20 mężczyzn w tropikalnym słońcu, w towarzystwie nieodłącznych komarów i innego robactwa zaczęło pierwszą obróbkę. Ucieszyłem się niezmiernie, że minęły czasy kamiennej siekiery. Następnego dnia wraz z moją grupą wróciłem do Timbunke. Umówiliśmy się, że po skończeniu pracy prześlą mi wiadomość przez radio. Po trzech tygodniach dostałem wiadomość, że kanoe jest już w wiosce. Dwa tygodnie, od rana do zachodu słońca 20 mężczyzn pracowało nad kanoe. Prawdziwym wyzwaniem było przeciągnięcie kanoe do wioski. Zaangażowano całą wioskę, włącznie z kobietami i dziećmi – wszystkich bez wyjątku. Najpierw trzeba było wykarczować busz i przygotować drogę. Kiedy już przeciągnęli kanoe do brzegu rzeki, wszystko stało się łatwiejsze, choć niestety przez kilka dni nie było deszczu i poziom wody był za niski. Jednak na wszystko jest sposób. Kilkanaście metrów poniżej miejsca, gdzie zwodowano kanoe, wybudowali tamę i gdy podniósł się poziom wody, przeciągnęli kanoe, i znowu dalej poniżej zbudowali następną tamę. Bardzo ciężka praca, zajęło to dziesięć dni, ale w końcu kanoe znalazło się w wiosce.



Po wyrzeźbieniu nazwy

Transakcja uwieńczona tańcami

Przed przyjazdem do wioski po odbiór kanoe, oprócz ustalonej zapłaty zabrałem ze sobą kilka worków ryżu, duży zapas liści tytoniu i oczywiście gazety (tu najpopularniejsze papierosy to skręty w gazetce). Po przyjeździe do wioski zacząłem rozglądać się za kanoe, ale okazało się, że w nocy był ulewny deszcz i kanoe jest pod wodą. Wieczorem tego dnia położyłem się pod moskitierą. W domu, w którym się zatrzymałem, zebrała się cała starszyzna i w pewnym momencie usłyszałem takie słowa: „To jest zwyczaj białego człowieka – przyjechać, zapłacić i odjechać”. Zaintrygowany rozmową, usiadłem ze starszyzną i dowiedziałem się, że zwyczaj nowogwinejski jest inny. Nie chodzi bowiem tylko o zapłatę – najważniejsze jest nawiązanie relacji. Każda większa transakcja kończy się wspólnym posiłkiem i tańcami do białego rana. Po chwili namysłu zdecydowałem się opóźnić wyjazd o dzień.

W sobotę wieczorem każda rodzina przygotowała posiłek i cała wioska zebrała się w największym domu wioski. Najpierw przemawiał sołtys, później ja podziękowałem za ich ciężką pracę. Po przemówieniach cała nasza grupa (cztery osoby) musiała wstać, a wtedy jeden ze starszyzny podszedł do nas z żywą kurą i tą kurą każdego z osobna trzy razy okrążył – w okolicy kolan, klatki piersiowej i głowy. Po okrążeniu mojej głowy, ku mojemu zaskoczeniu silnym uderzeniem zabił kurę u moich stóp, a w tym samym momencie inna osoba uderzyła w kanoe dużym pniakiem. Potem było wspólne ucztowanie i tańce do samego rana.

Po tym wszystkim zaczęliśmy powolną podróż do Timbunke. Zupełnie nie przewidziałem tego, że nie będzie to 5, ale 10 godzin płynięcia, w związku z tym nie zabrałem nic do jedzenia i picia. Z wodą mniejszy problem, bo można się napić z rzeki, gorzej z jedzeniem. Jednak w połowie drogi zatrzymaliśmy się w jednej z wiosek i wymieniliśmy gazety na suszone ryby. W ten sposób do Timbunke dotarliśmy tuż przed zachodem słońca.

Chrzcziny „Frani”

Na drugi dzień zwołaliśmy dużą grupę ludzi, aby wyciągnąć kanoe na ląd. Początkowo myślałem, że nowe kanoe jest już gotowe do użytku. Niestety, byłem w błędzie. Przez następne trzy dni ponad 30 mężczyzn musiało pracować nad wykończeniem łodzi. Muszę przyznać, że wykonanie kanoe nie jest proste: mierzenie grubości dna, ścian, oznakowanie miejsc do przycięcia. Na szczęście ludzie z Timbunke są specjalistami. W czasie wykańczania kanoe, ku mojemu zaskoczeniu kilku starszych mężczyzn zrobiło małe ogrodzenie i wewnątrz niego zaczęli grać na bambusowych fletach. Według miejscowych wierzeń, dzieci i kobiety nie mogą widzieć tych „świętych” instrumentów. Po trzech dniach prac wykończeniowych i rzeźbieniu ozdób, kilka następnych dni zajęło nam malowanie. Jednak w sobotę mogłem już poświęcić nowe kanoe. Nadaliśmy mu imię „Frani” na pamiątkę młodej siostry SSpS ze Słowacji, która zmarła na naszej stacji dwa miesiące wcześniej.



Ostatnie prace wykończeniowe

Miejscowym zwyczajem jest, że każda dorosła osoba ma tu dwa imiona, jedno chrzcielne a drugie *tumbuna nem*, czyli imię przodków. W związku z tym w niedzielę po Mszy św. odbyła się ceremonia nadania kanoe miejscowego imienia. Wyznaczony mężczyzna rozbił orzech kokosowy i polewając kanoe wodą z tego orzecha nadał imię. Po tej ceremonii ludzie przystroili kanoe kwiatami i wspólnymi siłami udało się nam je zwodować. I znowu, według miejscowego zwyczaju na pierwszą próbną jazdę, oprócz kierowcy, mnie i werbisty z Indonezji, wsiadło 45 kobiet w tradycyjnych strojach, aby śpiewem i tańcem wyrazić swą radość.

Według miejscowych znawców, kanoe powinno nam służyć przez najbliższe 25 lat. Podróżowanie i przewożenie potrzebnych towarów stało się o wiele łatwiejsze. Jednorazowo jesteśmy w stanie zabrać 14 beczek paliwa o pojemności 200l każda...

Dzień Migranta obchodzony jest w tym roku w Kościele po raz dziewięćdziesiąty trzeci. W tym dniu Kościół kieruje naszą uwagę na problemy ludzi, którzy przenoszą się z jednego kraju do innego w poszukiwaniu pracy, azylu albo wykształcenia. Są wśród nich tysiące Polaków, którzy zaczęli ostatnio masowo wyjeżdżać z Polski w celach zarobkowych. W tym samym czasie do naszego kraju przyjeżdżają migranci i uchodźcy z całego świata.

Losy Kościoła od samego początku były splątane z historią migracji pierwszych chrześcijan. Ich odwaga i świadectwo wiary, niejednokrotnie okupione męczeństwem, przyczyniły się do rozpowszechniania chrześcijaństwa. Dzięki temu chrześcijanie doświadczali tego, co znaczy być migrantem. Kościół od samego początku z wielkim szacunkiem odnosił się do osób, które z różnych przyczyn nie mogły wrócić do swojej ojczyzny. Sobór Watykański II podkreślił, że każdy człowiek ma prawo do wybrania sobie miejsca życia. Wszystkich migrantów postrzega jako ludzi, którzy są w drodze do jakiegoś celu.

Tymczasem dla Organizacji Narodów Zjednoczonych uchodźcami są tylko ci, którzy stali się nimi na skutek prześladowania z powodu rasy, religii lub przynależności do określonej grupy społecznej. Międzynarodowa konwencja do kategorii uchodźców nie zalicza ofiar konfliktów zbrojnych, błędnej polityki ekonomicznej czy klęsk żywiołowych.

Prześladowania

W ubiegłym roku papież Benedykt XVI w orędziu na Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy zachęcał wiernych do bliższego przyjrzenia się problemom migrantów i uchodźców, którzy szukają azylu. Często nie zastanawiamy się, dlaczego musieli opuścić swoją ojczyznę. Podłożem ich decyzji jest nie tylko poszukiwanie lepszych warunków życia. Nierzadko kobiety decydują się na ten krok, aby uciec przed konfliktami kulturowymi, społecznymi i religijnymi, by uwolnić się od dyskryminacji i wyzysku utrwalonego przez wiekowe tradycje.

„Ojciec – mówi ze wzruszeniem Naresh, uchodźca z Nepalu – zrób nacięcie na mojej skórze i zobacz, jaka krew popłynie. Czym różni się od krwi mojej żony?” Naresh przyjechał do Polski razem ze swoją żoną, Ambiką, dwa i pół roku temu. Musiał opuścić swoją ojczyznę,



Naresh, Ambika i Sneha

foto: Jacek Gniadek SVD

MIGRANT – człowiek w drodze

Jacek Gniadek SVD

gdyż życie Ambiki w Nepalu było zagrożone. Sześć lat temu zawarli związek małżeński. Naresh pochodzi z kasty bramińskiej. Szczycą się, że ich przodkowie służyli w świątyniach. Ambika jest z niższej kasty i z biednej rodziny. Niepodporządkowanie się Naresha woli rodziców doprowadziło do zerwania kontaktów. Oznaczało to odcięcie się od całej wspólnoty, czyli świata, w którym żył. Życie stało się nie do wytrzymania. Sprzedali swój sklep i ruszyli w nieznaną, do Europy, gdzie – jak słyszeli – przestrzegane są prawa człowieka. W Polsce znaleźli się przez przypadek. W przeciwieństwie do

większości migrantów i uchodźców, którzy traktują Polskę jako kraj tranzytowy do Europy Zachodniej, Naresh i Ambika zakochani są w Polsce. Urzekła ich polska gościnność. Otrzymali już pobyt tolerowany i swoją przyszłość wiążą z krajem nad Wisłą. Dwa miesiące temu urodziła im się córeczka, Sneha (co znaczy „Miłość”). Marzeniem Naresha jest otwarcie małego biznesu. Pobyt tolerowany pozwala im na legalną pracę. Na razie pracuje dorywczo, by utrzymać rodzinę i już zaczyna powoli odkładać pieniądze na realizację swojego marzenia. Szuka równocześnie stałej pracy. Do Nepalu nie mają już po co wracać.

Prawo do emigracji

W Biblii spotykamy przykłady wygnania lub wędrówek w poszukiwaniu lepszego życia. Bracia

życiowego celu zjednała mu życzliwość wielu ludzi, którzy pomagają mu w opłaceniu czesnego. Oscar oczekuje w Polsce tylko jednego – szansy, aby samemu zarobić na swoje studia. Jest tu dopiero dwa lata. Studiuje po angielsku, ale uczy się polskiego. Ze swoim przyjacielem z Zimbabwe, który w Polsce żyje od 13 lat, rozmawia tylko po polsku. Na początku pobytu w Polsce mieszkał w ośrodku dla uchodźców w Warszawie. „Nie mogłem zrozumieć jednej rzeczy – wspomina Oscar – dlaczego do sprzątanania w ośrodku nie zatrudniano samych uchodźców. Od czego mamy dwie ręce?”

Jezus utożsamia się z przybyszem

Prawo do emigracji łączy się z chrześcijańskim obowiązkiem udzielenia gościnności. Kościół nie

Józefa udali się do Egiptu, gdyż byli do tego zmuszeni straszliwą klęską głodu (por. Rdz 42,1-3). Kościół uznaje prawo każdego człowieka do „opuszczenia kraju swego pochodzenia z różnych motywów, ażeby szukać lepszych warunków życia w innym kraju” (*Laborem exercens*, 23) i zasadniczo nie odróżnia migrantów ekonomicznych od uchodźców.

Oscar określa siebie mianem migranta. Jest mało mówny. „Przyjechałem z Ugandy – mówi spokojnym głosem – i moim marzeniem jest zrobić studia.” Wiza turystyczna Oscara już dawno straciła ważność. Wniosek o przyznanie pobytu tolerowanego został odrzucony. Złożył odwołanie. Oscar studiuje już na drugim roku. Pracuje dorywczo, opłaca studia i mieszka w akademiku. Nie wyciąga do nikogo ręki po pieniądze. Pracowitość i determinacja w realizacji

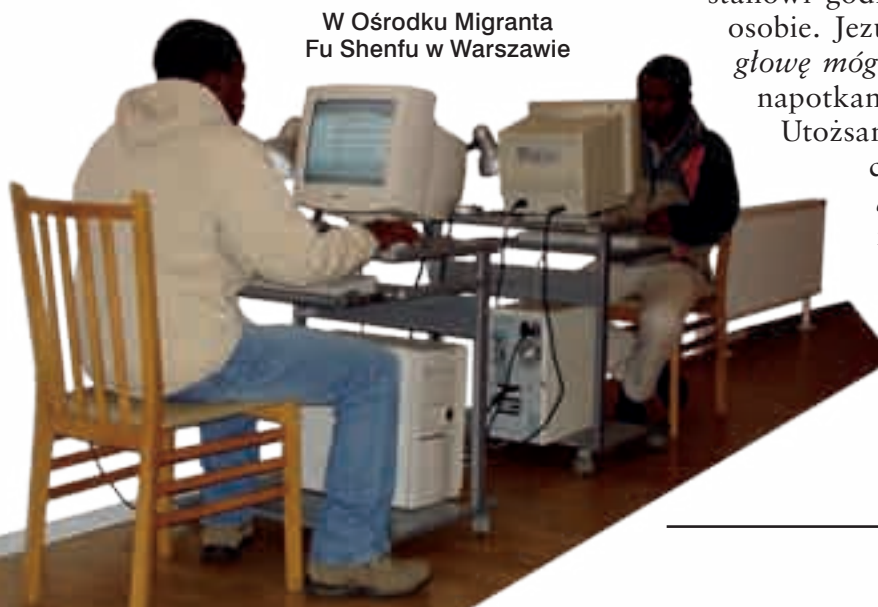
ma żadnych środków, gwarantujących migrantom godziwe życie. Zachęca jedynie wiernych do udzielenia im pomocy. W Jezusie Bóg przyszedł, aby prosić o gościnę. Gotowość przyjęcia z miłością drugiego człowieka powinna być więc typową dla ucznia Chrystusa postawą. Jezus narodził się w rodzinie, dla której nie było miejsca w betlejemskiej gospodzie (por. Łk 2,7) i doświadczył ucieczki do Egiptu (por. Mt 2,14).

Urząd Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców wydał kiedyś plakat z napisem: „Tobołek z dobytkiem nie jest jedyną rzeczą, jaką uchodźca przynosi do swojego nowego kraju”. Pod spodem było zdjęcie twórcy szczególnej i ogólnej teorii względności i podpis: „Einstein był uchodźcą”. Dla ucznia Chrystusa każdy uchodźca stanowi godność samą w sobie, należną każdej osobie. Jezus, który *nie miał miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć* (Mt 8,20), prosił o gościnę napotkanych ludzi. Dzisiaj również to czyni.

Utożsamia się z cudzoziemcem potrzebującym schronienia: *Bylem przybyszem, a przyjęliście mnie* (Mt 25,35). U kresu naszego życia będziemy sądzeni nie tylko z odwagi i wierności, z jaką umieliśmy dawać świadectwo Chrystusowi, ale także lub przede wszystkim według uczynków miłosierdzia spełnionych dla dobra braci „najmniejszych”.



Wycieczka z dziećmi czeczeńskimi do Jastarni



W Ośrodku Migranta Fu Shenfu w Warszawie

W atmosferze jedności

Włodzimierz Siek SVD, Rosja

Syberyjskie refleksje



O. Włodzimierz Siek SVD

Rosjanie, a szczególnie mieszkańcy Syberii i Dalekiego Wschodu, bardzo często podkreślają wielonarodowościowy i wielokulturowy charakter tej ziemi. Często mówią, że na taką sytuację złożyły się wieki historii – wszystko zaczęło się z chwilą, gdy rozpoczęło się zasiedlanie terenów leżących w głębi Rosji. Jedną z moich ciekawszych misyjnych obserwacji po przyjeździe na Daleki Wschód była wzajemna tolerancja i szacunek, z jakim ludzie odnosili się do siebie. Takie relacje charakteryzowały także współistnienie Kościołów chrześcijańskich.

Jednym z pierwszych miejsc, jakie odwiedziłem podczas pierwszego przyjazdu na placówkę misyjną w Błagowieszczeńsku, była rezydencja prawosławnego biskupa. Przez kilka lat naszej pracy relacje z prawosławnymi układały się bardzo dobrze. Odwiedzaliśmy się nawzajem w czasie świąt, wspólnie organizowaliśmy niektóre akcje. Szczególnie miło wspominać wielkanocną akcją dla dzieci – konkurs plastyczny pod hasłem „Chrystus zmartwychwstał – Wielkanoc oczami dzieci”. Przez kilka miesięcy pracowaliśmy wspólnie, prawosławni ramię w ramię z katolikami. Na jednej scenie ksiądz prawosławny stał obok mnie. Najpierw ogłoszenie konkursu i zbieranie prac, potem otwarcie wystawy rysunków w dzień Wielkanocy, którą akurat w tym roku katolicy i prawosławni świętowali razem – to wszystko były momenty bardzo jednoczące. I wreszcie nagrodzenie laureatów konkursu 1 czerwca, na Dzień Dziecka. Pamiętam zdziwione spojrzenia dziennikarzy miejscowych mediów i ich pytania:

„Dlaczego konkurencja razem?”. Tak mówi człowiek zupełnie nie pojmujący natury wiary. Bo czy w głoszeniu Chrystusa można mówić o konkurencji?

Niestety przyszedł czas, kiedy nad ekumenizmem zawisły ciemne chmury. Było to związane z ogólną sytuacją w Rosji i negatywnym nastawieniem do Kościoła katolickiego. Władze Cerkwi w Błagowieszczeńsku musiały się poddać pewnym naciskom i nie mogliśmy już kontynuować oficjalnych spotkań i akcji. Jednakże nie przeszkadzało to spotkaniom, które można nazwać dobrosąsiedzki.

Ekumeniczne wtorki

Nieco inna sytuacja miała miejsce w kontaktach z protestantami. Po okresie początkowej ostrożności i wzajemnego przypatrywania się sobie nawzajem,

przyszedł czas bardzo owocnej współpracy. Organizowaliśmy tzw. ekumeniczne wtorki, kiedy w naszej parafii zbierali się niemal wszyscy księża i pastory miejscowych wspólnot (nie było tylko prawosławnych). Spotykaliśmy się na rozmowie przy filiżance herbaty. Te spotkania zawsze poprzedzała i kończyła

chwila modlitwy. Taka sytuacja trwała kilka miesięcy i doprowadziła do bardzo konkretnej współpracy. Udało nam się zorganizować ekumeniczne koncerty dla całego miasta. Zapraszaliśmy się nawzajem na wszelkiego rodzaju konferencje i spotkania, szczególnie dotyczące Pisma Świętego. Byliśmy regularnie zapraszani do radia prowadzonego przez Kościół Ewangelicki, by występować w audycji poświęconej wartościom chrześcijańskim. Jednakże najważniejszą sprawą był wzajemny szacunek i otwartość na siebie.

I z pewnością byłoby to niemożliwe, gdybyśmy nie rozpoczęli od wspólnej modlitwy. Jeden z pastorów pokreślił: „Wszyscy stoimy wokół Chrystusa. Zrobmy krok ku Niemu, a wtedy będziemy bliżej siebie nawzajem”.

Jedność na co dzień

Bardzo budujące było to, że atmosferę jedności odczuwało się na co dzień. Umieliśmy się spotkać na modlitwie, spotykaliśmy się w salach konferencyjnych czy na koncertach, ale też rozpoznawaliśmy się nawzajem na ulicy i kłaniali sobie nawzajem. Kiedyś podbiegło do mnie dwoje młodych ludzi i z uśmiechem wręczyło torbę świeżych owoców. Okazało się, że to młode małżeństwo ze wspólnoty luteranckiej. Widząc moje zdziwienie, powiedzieli, że kilka dni wcześniej byłem w ich wspólnoty na wspólnych modlitwach o jedność i dlatego chcieli po prostu zrobić miły gest. Drobiazg, a jakże miły.

Dzięki temu umacniała się atmosfera jedności i wzajemnego szacunku. I to było też przepięknym świadectwem dla innych, którzy widzieli, że Chrystus jednoczy ludzi, a nie dzieli. Te kontakty także pokazały, że jest wiele wspólnych inicjatyw, które możemy razem podejmować. Przepiękna współpraca układała się w dziedzinie obrony życia poczętego i różnych akcji charytatywnych. Bardzo ważną sprawą była wzajemna wymiana doświadczeń. Ja sam uczestniczyłem w kursie poświęconym pracy z dziećmi ulicy, który prowadzili protestanci. I ten kurs przeprowadzili naprawdę wspaniale, starając się przekazać wszystkim uczestnikom jak najwięcej wiedzy, gdyż najważniejsze było pragnienie pomocy człowiekowi potrzebującemu. Za kilka dni rozpoczął



O. Włodzimierz Siek SVD z Władysławą Gawritem

nie się szkolenie kościelnych ekonomów, które przeprowadzi jedna z miejscowych wspólnot protestanckich. Na to szkolenie zostały zaproszone dwie osoby z naszej parafii, w tym jedna z naszych sióstr zakonnych. To właśnie jest praktyczny ekumenizm.

Jeżeli spojrzeć na konkrety codziennego życia, dużo ważniejsze jest, by w praktyce dążyć do jedności, a nie tylko teoretyzować. Dużo ważniejsza jest wspólna modlitwa, wspólne spotkania i działalność, niż tylko rozważanie o potrzebie jedności. Zauważyłem, że w misyjnej praktyce życia nie myślimy o tym, że dokonujemy jakichś wielkich dzieł ekumenicznych.



Modlitwa z protestantami, Błagowieszczeńsk

Zdjęcia: Archiwum Włodzimierza Sieka SVD



Dialog jest możliwy...

Po prostu wykorzystujemy te możliwości, które nam Pan Bóg podsuwa. Dziękuję Bogu za to wzajemne zrozumienie między członkami różnych wspólnot chrześcijańskich, którym nas Pan Bóg obdarza.

Wiele zależy od człowieka, od konkretnej osoby, od jej otwartości i spojrzenia na problem wzajemnych relacji między chrześcijanami. Nie dalej niż wczoraj uczestniczyłem we Mszy św. odpustowej, na którą przybyło dwóch kapłanów prawosławnych, by złożyć parafianom życzenia. A więc jednak jest możliwy wzajemny kontakt i szacunek, jeżeli spotykają się ludzie dobrej woli. O tę dobrą wolę winniśmy się modlić. Bez modlitwy dążenie ku jedności nie odniesie skutku. W modlitwie Pan Bóg pokona te trudności, które nam wydają się nie do pokonania.

(artykuł napisany w drugiej połowie listopada ub.r.)



o. Waldemar Wesoly SVD

styczeń 2007

**ABY KOŚCIÓŁ
W AFRYCE STAWAŁ
SIĘ CORAZ BARDZIEJ
AUTENTYCZNYM
ŚWIADKIEM
DOBREJ NOWINY
CHRYSTUSA
I ANGAŻOWAŁ SIĘ
W KAŻDYM KRAJU
W KRZEWIENIE
POJEDNANIA
I POKOJU**



fot. Maciej Malicki SVD

Kraje Afryki są spragnione, oczekujące i otwarte na Dobrą Nowinę o Jezusie Chrystusie. Kościół do Afryki przeniknął jeszcze za życia pierwszych apostołów i rozrastał się bardzo szybko. Jednak w ciągu wieków chrześcijaństwo było wypierane przez islam oraz inne religie niechrześcijańskie. Mimo wielości religii i ich różnorodności, Kościół w Afryce rozwija się i realizuje misję Chrystusa. Afryka współczesna ma niewątpliwie ogromne znaczenie i swą specyficzną rolę w kontekście współczesnego życia międzynarodowego z racji swych politycznych, społecznych i gospodarczych problemów. Ten wielki kontynent, wśród tylu napięć, buduje własną historię. Katolicy afrykańscy, podobnie jak wszyscy wierzący w Chrystusa, wraz z wszystkimi wierzącymi w Boga, na pewno wnoszą bezcenny wkład myśli i dokonań w budowę takiej Afryki, która zachowując szacunek dla starodawnych wartości kulturowych, potrafi żyć w solidarności, w ładzie i w sprawiedliwości wobec współczesnego świata.

Wiele ciepłych słów wypowiedział Jan Paweł II do umęczonej i dręczonej wojnami plemiennymi Afryki podczas swoich pielgrzymek do tych narodów. On jako największy misjonarz współczesnego świata w każdym człowieku widział obraz Boga i każdy człowiek stanowił dla niego wielką wartość. W jednym z przemówień do Korpusu Dyplomatycznego w Kinszasie Ojciec Święty powiedział następujące słowa: „Należy niestrudzenie poszukiwać wszystkich dróg prowadzących do pokoju i wzajemnego zrozumienia, a jeśli któraś z dróg wydaje się jeszcze wciąż zbyt długa, to trzeba podjąć nowe wysiłki”. Ojciec Święty był nieustannym rzecznikiem pokoju, braterstwa i miłości, bo to pochodzi od Boga. Człowiek ma prawo do pokoju i bezpieczeństwa, i to powinno być zagwarantowane przez państwo. To Jan

Paweł II zachęcał Afrykanów, aby budując pokój w swoich Ojczyznach, przyczyniali się do budowania pokoju w całym świecie. Organizacja Jedności Afryki dąży do tego, by w skali narodowej jak i międzynarodowej ten pokój był budowany. Każdy naród powinien budować pokój na fundamencie, jakim jest Jezus Chrystus. Jezus Chrystus jest Synem Bożym, jest Królem pokoju, jest Panem historii, Odkupicielem człowieka i Zbawicielem całego świata. Jesteśmy więc jedną wspólnotą, zjednoczoną i żyjącą życiem ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Chrystusa. Każdy z nas ma swoje szczególne miejsce we wspólnocie jednego Kościoła powszechnego, tego samego w Afryce, jak i na całym świecie.



Kapłani, zakonnicy, zakonnice i ludzie świeccy, wierni swojemu powołaniu do świętości i miłości, ponoszą szczególną odpowiedzialność za uświęcanie świata. To również przez ludy Afryki Ewangelia musi dotrzeć do wszystkich społeczeństw. Naśladując Świętą Rodzinę, trzeba budować wspólnoty wiary, miłości i wzajemnego zrozumienia oraz budować w tych wspólnotach wzajemny szacunek i przebaczenie tam, gdzie jest ono konieczne.

Europa była kiedyś kontynentem, skąd misjonarze posyłani do ludów Afryki, i nie tylko, głosili Ewangelie i nieśli światło wiary na krańce świata. Dziś, gdy na kontynencie europejskim powołań jest coraz mniej, wydaje się, że inne ludy i narody, w tym Afrykanie, przyjdą, aby nieść nową ewangelizację temu zlaicyzowanemu kontynentowi. I choć jeszcze sami Afrykanie potrzebują świadków Dobrej Nowiny, to już dziś stają się głosicielami i zwiastunami Boga w świecie. Przeżywając brak pokoju na swoim kontynencie i znając tragedię wojny, wiedzą, jak ważne jest krzewienie pokoju i pojednania w całym świecie.

Jolanta Radomska SSPS

[Jezus powiedział]: *Wy jesteście solą dla ziemi (...). Wy jesteście światłem świata (...). Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie* (Mt 5,13-14.16).

Sól ziemi, światłość świata!

Pan Jezus nie powiedział: „Wy musicie być solą ziemi”. On mówi po prostu: *Wy jesteście solą dla ziemi*, czyli kto stał się uczniem Chrystusa, automatycznie jest solą. Sól jest wielkim dobrodziejstwem ludzkości. Sole mineralne służą zdrowiu. Sól nadaje smaku jedzeniu. Sól konserwuje mięso i inne artykuły spożywcze. Sól potrafi topić lód i śnieg. Sól jest symbolem mądrości. Ziemia potrzebuje soli (nawozów), by wydać stokratne plony. W soli tkwi witalna siła, ale jeśli sól zwietrzeje, na nic się nie przyda – trzeba ją wyrzucić.

Sól pokory

Kościół jest solą ziemi. Jest w tym skołowaciałym świecie solą mądrości zwłaszcza wtedy, gdy pełni istotne role, tzn. głosi królestwo Boże, przepowiada Ewangelie, uświęca ludzi. Zadaniem Kościoła nie jest zdobywanie kosmosu, prowadzenie wojen, organizowanie Interpolu, zajmowanie się polityką. To byłoby nadużyciem władzy i autorytetu tej religijnej instytucji. Rzecz ma się jak z solą. Lekarze mówią, że nadużywanie soli prowadzi do nadciśnienia i innych chorób. Naszym zadaniem jest pokazywać światu zdrowy, pogodny i religijny styl życia. Naszym zadaniem jest przydawać smaku temu zmateriaлизованemu światu, ukazywać, iż prócz „mieć” należy „być”. Naszym zadaniem jest zachować dobre obyczaje i chronić młode pokolenie przed „zdziczeniem”. Mamy wprowadzić Boży ład i porządek w ten zagubiony świat. W nas tkwi wielka witalna siła. Szkoda, że nie zawsze w tę siłę wierzymy. Tą siłą jest sam Jezus Chrystus. On nas powołuje do wielkich zadań.

Sól uczy nas pokory. Sól nie jest czymś istotnym, ale czymś towarzyszącym naszemu życiu. Za św. Pawłem możemy się śmiało przyznać do naszych słabości, a jeśli już możemy się czymś chlubić, to mocą Bożą, którą dzięki naszej wierze dysponujemy (por. 1 Kor 2,1-5).

Światło dobrych czynów

Pan Jezus nie powiedział: „Wy macie być światłością”. On powiedział: *Wy jesteście światłością świata*. Najjaśniejszym światłem jest sam Chrystus. My jesteśmy odbiciem Jego światłości, jak księżyc jest odbiciem słońca. Światło ma ogromną siłę i pełni ważne role w procesach przyrodniczych. Światło wywołuje fotosyntezę, reguluje klimat, powoduje vegetację. Światło jest ważne: oświetla drogę, rozprasza ciemności, daje nadzieję i bezpieczeństwo, zapewnia radość i ciepło. W przedsoborowej

liturgii podczas chrztu podawano dziecku szczyptę soli. W nowych ceremoniach z tego zrezygnowano, ale nie zrezygnowano z wręczenia rodzicom i chrzestnym świecy, której płomień zapala się od wielkanocnego paschału. A paschał jest uosobieniem Chrystusa. Kościół – mimo zarzutów o konserwatyzm, oskarżeń o ciemnogród, podejrzeń o ciemne interesy – jest światłością dla tego świata. Ileż to dobra się stało na świecie dzięki działalności Kościoła. Kościół zawsze rzucał światło dobrych czynów, zawsze kazał *dzielić chleb z głodnym* (Iz 58,7). On zawsze rozpraszał i wciąż rozprasza ciemności zła, które towarzyszą dziejom świata.

Kościół wszystkich

My jesteśmy Kościołem. To my mamy dać światu jasność, radość i ciepło. Zadanie to stanie się wykonalne, jeśli w sercach naszych będzie światłość. Myśliciel Wschodu, Tagore uczy, że „Bogu miłsze są światła serc ludzkich bardziej niż własne gwiazdy”. Chińskie przysłowie powiada: „Wszelkie ciemności tego świata nie są w stanie zgasić światła jednej jedynej świeczki”. A jeśli tych świec jest wiele? Wtedy i jasność jest większa. W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku sławny amerykański kaznodzieja Bill Graham przemawiał na stadionie olimpijskim w Berlinie. W pewnym momencie kazał zgasić potężne jupitery oświetlające stadion i poprosił tysiące zebranych, aby na dany znak zapalili zapałkę lub zapalniczkę. Przez moment stadion znowu pojaśniał. Gdy wielu ludzi zgodnie, równocześnie i jednoznacznie coś robi, to rzeczywistość staje się jaśniejsza, na świecie robi się cieplej i radośniej. Na tym polega rola ucznia Chrystusa. Jezuita niemiecki, o. Alfred Delp krótko przed śmiercią męczeńską z rąk hitlerowców powiedział: „Jeśli przez jednego człowieka nieco miłości i dobroci, nieco światła i ciepła na świecie zaistniało, to życie tego człowieka miało sens”.

Pan Jezus powiedział: *Nie może się ukryć miasto położone na górze* (Mt 5,14). Tak jak nie zapala się świeczki i nie kładzie pod korcem, lecz stawia się na świeczniku, żeby oświetlała całe pomieszczenie. Nasza światłość ma świecić przed ludźmi, aby widzieli nasze dobre uczynki i chwalili Ojca naszego, który jest w niebie (por. Mt 5,16). Chrystus jest „światłością dla narodów” (Iz 42,6), ale my musimy troszczyć się o to, by ta Światłość do wszystkich narodów dotarła.

Waldemar Wesoly SVD



Henryk Jerzmański

Eryk Koppa SVD

Obwarzanek Trzech Króli

Gdy na kursie inkulturacji zapytaliśmy starszego misjonarza z Hiszpanii, który już od wielu lat pracował w Meksyku, jaka jest – według niego – najważniejsza różnica między Europejczykami a Latynosami, ten odpowiedział: „Europejczycy pracują po to, by pieniądze mieć, a Latynosi po to, by świętować a pieniądze wydawać”.



Eryk Koppa SVD

do szóstego stycznia., kiedy to uroczście obchodzi się Trzech Króli.

Uroczystość Trzech Króli to radosny dzień szczególnie dla dzieci, bo właśnie w tym dniu otrzymują prezenty. Tak jak Dziecię Jezus otrzymało dary od Mędrców ze Wschodu, tak i dzieci w Meksyku mogą w tym dniu liczyć na prezenty od swoich bliskich. Ale nie jest to radosny dzień tylko dla najmłodszych. Dorośli, by świętować nie ominęło także ich samych, gromadzą się w rodzinie i z przyjaciółmi w którymś z domów, a jeszcze lepiej na obszernym podwórzu, gdzie na środku stołu umieszcza się *rosca de los reyes* – w dosłownym tłumaczeniu „obwarzanek króli”. Jest to ciasto drożdżowe w formie dużego obwarzanka, zaś jego wielkość zależy od liczby zaproszonych gości. Gdy jest ich wielu, przygotowuje się kilka ciast, tak by każdy z uczestników otrzymał choć po jednym kawałku. Ob-



O. Wiesław Skowroński SVD z obwarzankiem. Bardziej zasługiwałby na nazwę „obwarzanu”

Mentalność ludzi zmienia się dziś bardzo szybko, co wyraża się w podejściu do wielu spraw. Chociaż dotyczy to także mieszkańców Meksyku, to jednak *espíritu festivo* – duch świętowania pozostaje wśród nich wciąż żywy. Weźmy choćby radosne świętowanie Bożego Narodzenia, tak zwane *posadas*, które rozpoczyna się nowenną, a więc już na dziewięć dni przed samymi Świętami, a celebrowanie Świąt trwa

warzanek taki tradycyjnie wypiekało się w domu. Obecnie, szczególnie w miastach, *rosca de los reyes* coraz częściej kupuje się w sklepach, a wszystkie piekarnie w tych dniach pracują na maksymalnych obrotach.

Przy gorącej czekoladzie, zabawach i śmiechach następuje uroczyste krojenie smacznego ciasta, które kryje w sobie różne niespodzianki. Oprócz rodzynków, suszonych śliwek, fig i innych bakalii w cieście ukryte są małe figurki Dzieciątka Jezus. Kiedyś były to figurki wykonane z porcelany, dziś zazwyczaj są zrobione z plastyku. Choć materiał, z którego są wykonane, zmienił się, ich znaczenie pozostało takie samo. Znalazienie figurki Dzieciątka jest oznaką szczęścia i szczególnych względów u Boga. Znalazca otrzymuje zaszczytny tytuł *padrino del Niño*, czyli „opiekuna Dzieciątka”. Z tym tytułem wiąże się też odpowiedzialność. *Padrino* ma prawo i obowiązek zadbania o samo Dziecię Jezus i o uczestników fiesty. Obowiązek wobec Dzieciątka polega na finansowym wsparciu zakupu ubrań dla figurki Dzieciątka Jezus, którą święci się w kościele 2 lutego, a więc w dniu Matki Bożej Gromnicznej, czyli w Święto Ofiarowania Pańskiego. Zaś obowiązek wobec innych uczestników fiesty polega na tym, iż szczęśliwy znalazca figurki Dzieciątka był gospodarzem kolejnej fiesty, organizowanej 2 lutego.

W naszej mentalności, gdy pracujemy po to, by mieć pieniądze, bycie odpowiedzialnym za zorga-



Plastikowa figurka odnaleziona w jednym z kawałków ciasta

nizowanie święta wiąże się z wydatkami, więc coś takiego nie byłoby chętnie przyjęte. W Meksyku, na szczęście, jest jeszcze wielu ludzi, którzy pracują nie tyle dla pieniędzy, ile po to, by móc świętować, celebrować, cieszyć się życiem. Dlatego *rosca de los reyes* cieszy się wielką popularnością.

PORZĄDEK W NAS

Zdumiewają postawy tych ludzi, którzy z założenia traktują bliźnich jak wrogów. Przeważnie dlatego, że mają inne poglądy lub inaczej oceniają te same fakty. Zwykle usiłują narzucić otoczeniu własny sposób myślenia, choćby był absurdalny, sprzeczny ze zdrowym rozsądkiem. Czasem, jeśli tacy ludzie mają władzę, stają się niebezpieczni, ponieważ wywołują coraz to nowe konflikty, a następnie podejmują walkę z wymyślonym przez siebie, rzekomo niechętnym otoczeniem, bo bez wrogów nie mogą żyć. Wszystko po to, by potwierdzić swoją przydatność, udowodnić, że mają niezwykle ważną „misję” do spełnienia. Bo wiedzą lepiej, co uszczęśliwi innych. Obserwujemy takie postawy na co dzień, znamy je także z historii i wiemy, do jakich nieszczyść mogą prowadzić. Tacy ludzie zamiast budować – burzą, zamiast jednoczyć – dzielać, zamiast tworzyć – dewastują.

Ale taką postawą mogą się charakteryzować nie tylko pojedyncze osoby, lecz też całe grupy społeczne, wyznaniowe i narody. A wiemy, że ilekroć człowiek uzurpował sobie prawo do posiadania „jedyną prawdę” i zmieniał ją w ideologię, wybuchały konflikty i wojny.

Co jest warunkiem koniecznym, by zachować pokój w sobie, rodzinie i w świecie? Odpowiedź wydaje się prosta, ale tylko teoretycznie. Najtrudniej bowiem poradzić sobie właśnie samemu ze sobą. Pół biedy, jeśli uświadamiamy sobie stan własnego ducha i umysłu, a także, jeśli potrafimy nad sobą zapanować, ale jeśli poddamy się bezrefleksyjnie naszym odruchom i instynktom, wówczas możemy wyhodować w sobie potwora, nad którego „wyczynami” stracimy kontrolę. Świat sprowadzimy do naszego wyobrażenia o nim.

Człowiek otwarty ma zawsze wątpliwości, bierze pod uwagę prosty fakt, że obok są inni, że mają taką samą godność jak on. Nie patrzy na rzeczywistość wyłącznie z własnej perspektywy, bo wie, że dobro, piękno i pokój rodzą się między ludźmi – jeśli ci poszukują Prawdy. A kluczem do Prawdy jest Miłość. Kim chcemy być, zależy przede wszystkim od naszej odpowiedzi na pytanie o naszą relację z Miłością.

Uznanie prawdy łączącej wszystkich ludzi, niezależnie od poglądów, religii, koloru skóry czy kultury jest możliwe pod warunkiem, że uznamy naszą ludzką rzeczywistość jako jedność. Bo tak naprawdę nie ma świata mojego i twojego – jest on nasz. *A jeśli dwaj z was na ziemi zgodnie o coś prosić będą, to uszykowanego użyczy im mój Ojciec, który jest w niebie* (Mt 18,19).

Właśnie – niezależnie od wszelkich różnic, jakie dzielą ludzi, a ściślej, dzięki zrozumieniu, że owa różnorodność (pluralizm) jest istotną i nieusuwalną cechą naszego ludzkiego świata i w ogóle świata jako takiego. I choć ludzie mówią różnymi językami, to przecież, jeśli zechcą, mogą się ze sobą porozumieć. To dowód, że na każdej innej płaszczyźnie może być, mimo różnorodności trudności, podobnie.

Z chrześcijańskiego punktu widzenia, do tej refleksji należy dodać jeszcze jedną. Bóg jest obecny wszędzie, także poza chrześcijaństwem. A nasza postawa wobec Boga Ojca i nasza postawa wobec innych ludzi są ze sobą ściśle związane. To właśnie powinno budować porządek w nas i wokół nas.

Henryk Jerzmański

Piękny jubileusz

3 grudnia 2006 r. Andrzej Wawrzyniak, założyciel i dyrektor-kustosze Muzeum Azji i Pacyfiku



fot. Archiwum SVD

O. Marian Żelazek SVD i dyrektor Andrzej Wawrzyniak podczas otwarcia wystawy w Muzeum Azji i Pacyfiku, 17 czerwca 2005 r.

w Warszawie, skończył 75 lat. Serdeczne kontakty, a nawet liczne przyjaźnie łączą go od prawie pół wieku ze zgromadzeniem werbistów, m.in. z o.

Józefem Glinką, o. Stanisławem Pikorem, a także ze śp. o. Marianem Żelazkiem. Wielu członków zgromadzenia wzbogaciło darami zbiory Muzeum Azji i Pacyfiku. Instytucja ta współpracowała również z Muzeum Misyjnym w Pieniężnie, m.in. przy realizacji wystaw „Ikonografia chrześcijańska w sztuce azjatyckiej” (Warszawa 1997) i „Ojciec Marian Żelazek SVD – polski kandydat do Pokojowej Nagrody Nobla” (Warszawa 2005, Pieniężno 2006).

Wiesław Dudar SVD

Niezwykły koncert

W poniedziałkowy wieczór 6 listopada ub.r. w auli Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu odbyła się europejska prapremiera „Nieszporów na cztery chóry” Roque Ceruti. To XVIII-wieczne dzieło zostało odnalezione kilkanaście lat temu w archiwach kościelnych w Sucre przez wybitnego badacza i znawcę tego zagadnienia, o. Piotra Nawrota SVD. Godzinny koncert został przygotowany pod okiem o. Piotra Nawrota i wykonany przez poznańskich solistów, Poznański Chór Chłopięcy oraz orkiestrę barokową. Całością dyrygował Jacek Sykulski. Na godzinę przed koncertem został wygłoszony przez o. prof. dr. hab. Piotra Nawrota referat, zatytułowany „Nieszpory w Ameryce Łacińskiej (XVIII w.)”.

W dwóch słowach

- ❖ 1 listopada ub.r. w programie pierwszym Telewizji Polskiej wyemitowano film dokumentalny Anny T. Pietraszek o o. Marianie Żelazku SVD, zatytułowany „Testament Ojca Mariana”, w którym można było zobaczyć obrazy z życia o. Żelazka wśród trędowatych w Indiach oraz usłyszeć słowa, będące przesłaniem i testamentem tego świętego człowieka dla każdego chrześcijanina i każdego człowieka dobrej woli. Natomiast 5 listopada można było obejrzeć program „Warto rozmawiać” Jana Pospieszalskiego w TVP2, którego tematem były prześladowania duchowieństwa w czasach PRL. Podczas programu wspomniano o 3-tomowym „Leksykonie duchowieństwa represjonowanego w PRL” autorstwa ks. prof. Jerzego Myszora, którego wydawcą jest Verbinum – Wydawnictwo Księży Werbistów.
- ❖ 5 października ub.r. w Domu Misyjnym Bł. Męczenników w Michałowicach odbyło się jesienne spotkanie referentów misyjnych wraz z przedstawicielami Sekretariatu ds. Misji Polskiej

Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego. Spotkanie było okazją do ewaluacji podjętych inicjatyw przez poszczególne referaty misyjne, podzielenia się doświadczeniami z ostatnich miesięcy oraz omówienia wspólnych projektów.

- ❖ W dniach 22-23 września ub.r. w Seminarium Misyjnym Księży Werbistów odbyła się X Konferencja Wykładowców Polskiej Prowincji SVD. Uczestniczyło w niej 22 współbraci z Górnej Grupy, Laskowic Pomorskich, Lublina, Pieniężna i Warszawy. Głównym punktem jubileuszowego spotkania były postanowienia XVI Kapituły Generalnej SVD dotyczące zagadnień dydaktyczno-naukowych zgromadzenia.
- ❖ 21-28 września ub.r. w Pieniężnie zorganizowano doroczne rekolekcje zakonne, w których brali udział domownicy, jak również inni współbracia Polskiej Prowincji. Rekolekcje prowadził ks. Piotr Sosnowski SDB. Uczestniczyli w nich odkrywali swoje powołanie i posłanie do działalności misyjnej, a także wartość wspólnoty.



fot. Tomasz Szyszka SVD

O. Piotr Nawrot SVD w czasie wykładu na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Zainteresowanie wykładem i koncertem było tak wielkie, że sala uniwersytecka, a później aula były wypełnione po brzegi.

Tomasz Szyszka SVD

Honorowe obywatelstwo dla śp. Jerzego Palki SVD

26 października ub.r. podczas uroczystej sesji Rady Miasta Siemianowice Śląskie przekazano statuetkę Siemiona (legendarnego patrona miasta) i dyplom uznający śp. Jerzego Palkę SVD honorowym obywatelem miasta Siemianowice Śląskie, z którego pochodził. Dokument i statuetkę odebrali brat śp. Jerzego – Henryk i przedstawiciel Zgromadzenia Słowa Bożego – Edward Jan Michowski SVD, a wręczyła je pani prezydent miasta, Danuta Sobczyk. W treści dyplomu znalazły się następujące słowa: „w dowód uznania za długoletnią działalność misyjną w różnych częściach świata, za pracę na rzecz takich wartości jak: sprawiedliwość i ład społeczny, demokracja oraz walka o ludzkie prawa i w obronie pokrzywdzonych”.

Uroczystość zgromadziła nie tylko rodzinę o. Palki i jego współbraci, ale także siemianowickich samorządowców i wcześniej obdarzonych tytułami honorowych obywateli miasta: Annę Szanecką – pedagog i wychowawczynię młodzieży, dr. nauk med. Stanisława Sakielę (twórcę słynnego oddziału dla ciężko poparzonych) oraz ks. Stanisława Sierłę – byłego proboszcza w Siemianowicach Śląskich-Michałowicach.

Edward Jan Michowski SVD

dokończ. na str. 33

I AZJATYCKI KONGRES MISYJNY

„Historia Jezusa w Azji; świętowanie wiary i życia” – pod takim hasłem odbywał się w październiku w Tajlandii I Azjatycki Kongres Misyjny, którego organizatorem było Biuro ds. Ewangelizacji Federacji Konferencji Biskupich Azji. Uczestnikami kongresu byli przedstawiciele wszystkich krajów azjatyckich, którzy dyskutowali o takich problemach, jak ubóstwo, migracje i dialog międzyreligijny. Ważnym tematem miała być kwestia głoszenia Ewangelii i dawanie świadectwa Chrystusowi wśród muzułmanów, o czym mieli mówić pakistańscy chrześcijanie.

MISYJNE NOBLE

Laureatami nagrody Cuore Amico (Przyjazne Serce) we Włoszech, zwanej także misyjnym Noblem, zostali: w kategorii „ksiądz” – ks. Giovanni Querzani, pracujący na wschodzie Demokratycznej Republiki Kongo, która od ponad 40 lat objęta jest wojną domową; w kategorii „zakonnica” – s. Domitilla Nosella z Wybrzeża Kości Słoniowej, która od wielu lat wykupuje dzieci prostytuujące się oraz siłą zaciągane do wojska; w kategorii „misyjny świecki” – włoski lekarz Gianfranco Morini, który z całą rodziną przeniósł się do Kenii i pracuje w szpitalu polowym.

„PRZYJACIELE Z ULICY”

Wspólnota św. Idziego otworzyła w Moskwie schronisko dla bezdomnych kobiet. Jest ono częścią programu „Przyjaciele z Ulicy”, prowadzonego przez tę wspólnotę w wielu miastach świata. W schronisku mają znaleźć miejsce kobiety mieszkające i zebrzące w moskiewskim metrze, a wcześniej pracujące jako nauczycielki, w biurze, często z wykształceniem chemicznym, fizycznym czy inżynierskim. To „córki i matki Związku Radzieckiego, który przestał istnieć” i który pozostawił im znikome emerytury. Jak poinformowała Wspólnota św. Idziego, co roku z zimna umiera w Moskwie kilkaset kobiet.

ŚWIĘTO NAMIOTÓW

Wspólnota żydowska w Rzymie zaprosiła chrześcijan i muzułmanów na wspólną kolację przygotowaną z okazji Święta Namiotów w szałasie ustawionym na tarasie synagogi aszkenazyjskiej. „W świecie dręczonym przemocą fakt, że możemy się spotkać i jeść wszyscy razem w tym samym szałasie, już sam przez się jest symbolem pokoju i napelnia nas wielką ufnością” – powiedział główny rabin Rzymu Riccardo di Segni.

EKUMENICZNA KAPLICA

2 października ub.r. została poświęcona ekumeniczna kaplica w bazie wojskowej N'Dolo EUFOR w Kinszasie w Demokratycznej Republice Kongo. Poświęcenia dokonał ks. mjr Tomasz Paroń, jedyny katolicki kapłan w bazie, w której stacjonuje 130 polskich żołnierzy. W uroczystości wzięli udział m.in. francuski generał i niemiecki kontradmirał, przedstawiciele władz lokalnych oraz duchowieństwo katolickie i ewangelickie.

Kaplica jest dziełem wielu osób: krzyż wykonali polscy żołnierze, do jej wystroju artystycznego przyczynili się francuscy żołnierze, a płaskorzeźbę Matki Bożej z Dzieciątkiem podarował polski kapelan, ks. Paroń, od 2003 r. pełniący w bazie posługę duszpasterską.

Siostry nie do zdarcia

Kiedy w Irkucku został zamknięty dom Caritasu, w którym Siostry Służebnice Ducha Świętego prowadziły zajęcia z dziećmi ulicy, niezrażone zakonnice kupiły mały dom typu popularnej rosyjskiej „daczy”. Przeprowadziły remont domu, rozbudowały go. W styczniu lub w lutym zaczną przyjmować na dzienny pobyt irkuckie dzieci ulicy. Będzie tu świetlica, warsztaty do majsterkowania, oczywiście komputer – miejsce realizacji mnóstwa pomysłów, które mają siostry. Dawniej mieszkały w budynku parafialnym przy katedrze. Teraz kupiły dom w bloku. Kiedy odwiedzałem je w listopadzie ub.r., była tu s. Danuta i s. Kamila z Polski, s. Katia z Ukrainy, s. Agata ze Słowacji oraz ss. Rajmunda i Marcela z Indonezji. Teraz s. Kamila, s. Rajmunda i s. Agata są już w Kremerowie, w zagłębiu przemysłowym Kubas, 700 km na zachód od Irkucka. „Agata swoim sercem, wytrwałością i uporem czyni możliwymi rzeczy niemożliwe – mówi s. Danuta. – Na pewno uda jej się zorganizować wspólnotę w nowym, trudnym miejscu.” Do sióstr, które



Odremontowany dom, w którym siostry rozpoczną niebawem zajęcia z dziećmi ulicy

fol. Jerzy Grzybowski

pozostaną w Irkucku, dołączy s. Dana ze Słowacji. Znane czytelnikom „Misjonarza” s. Natalia i s. Juliana studiują obecnie poza Rosją. Oczywiście mają zamiar wrócić na Syberię.

Otoczmy modlitwą „Sybiraczki” z wyboru w ich pracy wśród ludzi, którzy często nie słyszeli jeszcze o Bogu poza tym, że „Go nie ma”, i wśród dzieci odrzuconych przez rodziców.

Jerzy Grzybowski



Siostry Służebnice Ducha Świętego w kaplicy swojego domu w Irkucku w czasie Mszy św. celebrowanej przez o. Włodzimierza Sieka SVD. Od lewej siedzą: s. Rajmunda (Indonezyjka), s. Katia (Ukrainka), s. Marcela (Indonezyjka), s. Kamila i s. Danuta (Polki)

Minęło Boże Narodzenie i wakacje...

Andrzej Mochalski SVD,
Argentyna

Wspominam ubiegłoroczne Boże Narodzenie: pierwszy raz w nowej parafii i w zupełnie nowej rzeczywistości społeczno-kulturalnej – w Eldorado. Położone na północy w argentyńskiej prowincji Misiones, zamieszkane jest w dużej mierze przez rodziny paragwajskie. To tu leży osiedle Belgrano, w którym jest parafia św. Franciszka. Ludzie są tu bardziej otwarci i uczuciowi...

Na Boże Narodzenie młodzież przygotowująca się do sakramentu bierzmowania przygotowała przedstawienie o współczesnym świętowaniu Bożego Narodzenia. Całość składała się z trzech scen: I – święta w zamożnej rodzinie, gdzie wszyscy, poza babcią, byli zajęci zakupami i prezentami, a zapomnieli o istocie świąt; II – w średnio zamożnej rodzinie, gdzie najważniejsze było spotkanie rodzinne, spędzenie czasu przy komputerze czy wyjście na zabawę; III – w ubogiej rodzinie, gdzie brak było pieniędzy na prezenty, ale panowała atmosfera dobroci i życzliwości, gdzie wszyscy razem wybrali się do kościoła, aby podziękować Bogu za cud Jego miłości w Dzieciątku narodzonym w ubóstwie. Po przedstawieniu w kościele została odprawiona uroczysta Msza św.

Potem wydarzyło się wiele i wiele już przeminęło.

Przeminęły tegoroczne upalne wakacje z temperaturami przekraczającymi 40° C. Trzeba było szukać miejsc letniskowych nad oceanem lub nad jeziorami czy w górach, a takich nie brak w Argentynie.

I każdy, w zależności od środków i upodobań, może coś dla siebie znaleźć. Ja tradycyjnie pojechałem nad Atlantyckie do małego malowniczego miasteczka San Bernardo del Tuyu. Wypoczynek połączyłem z pomocą duszpasterską w miejscowej parafii, gdzie byłem zakwaterowany przez 10 dni. Spacerom po piaszczystej plaży i kąpielom w oceanie sprzyjała słoneczna pogoda – tylko jedną noc padał rześisty deszcz. Wypoczęty fizycznie i psychicznie wróciłem do Eldorado do swojej pracy w parafii.

Minął też okres 20-letniego duszpasterzowania w diecezji Iguazú bp. Joaquína Piña Batllella, hiszpańskiego jezuitę. Diecezja Posadas została podzielona na dwie części, a biskup ze względu na swój wiek musiał złożyć rezygnację z pełnionego urzędu. Po przyjęciu rezygnacji przez papieża Benedykta XVI, zostanie mianowany drugi biskup w dziejach diecezji.

Potem rozpoczął się nowy rok szkolny, a wraz z nim nowy rok katechetyczny w parafii. Dzieci, które ukończyły 10 lat, zaczęły tzw. katechezy rodzinne – *catequesis familiar*, podczas których sami rodzice przygotowują dzieci do Pierwszej Komunii. Młodzież natomiast przygotowuje się przez 2,5 roku do bierzmowania. Poza tym są grupy katechetyczne dla innych dzieci i dla starszych. Wszystko to wymaga czasu, a przede wszystkim przygotowania duchowo-teologicznego katechetów, a więc też organizacji kursów i warsztatów dla nich.

Dzieci są tu ciekawe wszystkiego. Gromadką odprowadzają o. Adama na brzeg



Nowe kanoe dla misji



Na ziemi położono drewniane podkłady, po których nowe kanoe będzie wyciągnięte na brzeg



Zaczęto się wyciąganie...



O. Adam odplywa do następnej wioski. Ale stare kanoe jest za małe...

Do większości z 57 wiosek podległych misji w Timbunke w Papui Nowej Gwinei, dostać się można tylko drogą wodną. W tym celu używa się kanoe – łodzi z wydrążonego pnia. Wobec rosnących potrzeb związanych z podróżowaniem i transportem stare kanoe okazało się za małe. O. Adam Sroka SVD podjął decyzję o budowie nowego. Zostało ono skonstruowane przez specjalnie wskazanych przez tubylców budowniczych, którzy mieszkali w głębi wyspy. Budowa prowadzona była według miejscowych zwyczajów. Píše o nich o. Adam na str. 3-5.

Misje – otwarciem oczu na świat

Z o. Wiesławem Dudarem SVD, dyrektorem Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie, rozmawia Lidia Popielewicz



O. Wiesław Dudar SVD

– *Każdy ma swoją własną, niepowtarzalną drogę do kapłaństwa, związaną z jakąś tajemnicą, której tak do końca nie da się opowiedzieć. Jednak zapytam: jak wyglądała Ojca droga do kapłaństwa?*

– Na mój wybór tej drogi życia miała wpływ atmosfera w parafii św. Tomasza Apo-

stoła w Kietrze, którą tworzyli księża, siostry katechetki i wszyscy ludzie tam mieszkający, pochodzący nie tylko z Opolszczyzny, ale i z Kresów, z Warszawy, z gór. Byli to ludzie wyróżniający się pobożnością i bardzo zaangażowani – tak ich pamiętam. Dobry przykład dawali proboszczowie, znani księża na Opolszczyźnie: ks. Stefan Pieczka i ks. Józef Gacka. Ich postawa i praca duszpasterska przyciągały – oni raczej towarzyszyli zaangażowaniom młodych ludzi z oazy czy grup ministranckich aniżeli coś nakazywali. Poza tym postawa świeckich wpłynęła na mój wybór i nie tylko na mój, bo prawie każda parafia na Opolszczyźnie stała się kolebką powołania jakiegoś werbisty.

Mieszkał w naszej parafii pan Franciszek Tatuś, który był szefem Koła Misyjnego. To on poprosił mnie i kolegę o przewiezienie czegoś ważnego do Referatu Misyjnego w Nysie, do o. Piotra Lisieckiego. Dla mnie to było bardzo ważne wydarzenie – ktoś mi zaufał i miałem misję do spełnienia. Kiedy zajechałem do Nysy, werbiści zrobili na mnie bardzo dobre wrażenie, zrodziły się przyjaźnie. Potem zacząłem jeździć tam na rekolekcje, a jeszcze później podjąłem decyzję o wstąpieniu do Zgromadzenia Słowa Bożego.

– *I zaczęły się lata studiów i formacji, czas na pierwsze śluby zakonne i czas święceń kapłańskich. W tym czasie zazwyczaj zaczyna się konkretyzować miejsce przyszłej pracy na misjach. Czy Ojciec miał swoje marzenia co do kraju?*

– Bardzo chciałem pojechać do Papui Nowej Gwinei.

– *Skąd ten pomysł?*

– Jeszcze w szkole podstawowej kupiłem książkę „My, dzicy Papuasi” Wojciecha Dworczyka, która mnie bardzo zainteresowała i w której m.in. był rozdział poświęcony werbiście, obecnemu abp. Wil-

helmowi Kurtzowi i innym werbistom pracującym tam na misjach. Od wspomnianego już pana Tatusia otrzymałem też pierwszy numer „Misjonarza” i od tego pierwszego numeru regularnie czytałem ten miesięcznik, w którym znajdowałem artykuły o PNG. Tamten świat mnie pociągał.

– *I o tych pragnieniach opowiedział Ojciec przełożonym, a oni pozwolili, aby pragnienia stały się rzeczywistością? Kiedy nadszedł czas wyjazdu?*

– Zaraz po święceniach kapłańskich w 1994 r., z tym że najpierw pojechałem na roczny kurs językowy do Liverpoolu. Ale jeszcze zanim to nastąpiło i przed napisaniem petycji dotyczącej przeznaczenia misyjnego, poprosił mnie do siebie o. Eugeniusz Śliwka i zapytał, czy nie zgodziłbym się na pracę w Referacie Misyjnym w Pieniężnie, w którym pomagałem przy różnych pracach jako kleryk. Jednak wtedy powiedziałem, że moim pragnieniem jest praca na misjach. On to przyjął, ale też powiedział mi kilka ciekawych uwag, m.in. że dla misji pracuje się na różnych etapach. W kolejnej rozmowie z nim i z ojcem prowincjałem, obie strony uznały, że trzeba dać sobie czas. Jeśli wyjadę i kiedyś podejmę się pracy dla misji w Polsce, będę mógł mówić o nich i pracować na ich rzecz, mając doświadczenie pracy misyjnej „na froncie”. Będę mógł świadczyć, a nie tylko opowiadać



Lidia Popielewicz

o czymś zasłyszonym. A po drugie, nie będę czuł się pokrzywdzony, że się przygotowywałem, a nigdy nie dane mi było sprawdzić się.

– *Jaki był ten czas w Papui Nowej Gwinei i jak długo Ojciec tam pozostał?*

– Pracowałem tam do 1998 r. Kiedy wylatywałem z Polski, wiedziałem, że zakończył się pewien etap w moim życiu, a zaczyna coś zupełnie nowego. Czuję się jak małe dziecko: nic nie umiem, nic nie wiem, wszystkiego mam się nauczyć. Gdy człowiek znajdzie w obcym kraju, to mimo że się jest po seminarium i po święceniach, nadal jest się uczniem. Wszystko jest nowe – język, kraj, ludzie, wszystkiego trzeba się nauczyć od nowa. Jednak ważne w tym wszystkim jest to, czego nas uczono w Pieniężnie: być cierpliwym i umieć przeczekać trudny czas. Wszystko, co w życiu cenne, kosztuje.

– *To jaką wartość miały dla Ojca lata na obczyźnie?*

– Zarówno pobyt w Anglii, jak i praca w Papui Nowej Gwinei było otwarciem oczu na świat. Świat inny niż ten w Polsce, co wcale nie znaczy, że zły. To było zetknięcie się z chrześcijaństwem, które jest inaczej przeżywane niż u nas w kraju, ale też ma swoją wartość. Więc nauczyłem się – choć nie wiem, czy do końca – rozumieć innych ludzi, tego trzeba się uczyć cały czas, no i otwartości na innych. Nie było to proste, kiedy człowiek musiał, mając świadomość bycia gościem, rezygnować z niektórych swoich postaw, naturalnych w Polsce, na rzecz dobra wspólnego i ze względu na szacunek dla ludzi, wśród których przyszło żyć.

Pamiętałem też uwagi z czasu formacji seminarijnej, że każdy po przyjeździe do kraju przeznaczenia

zazwyczaj przeżywa szok kulturowy. Bałem się tego i czekałem, kiedy to nastąpi, ale nic takiego się nie zdarzyło. Może dlatego, że atmosfera, którą stwarzali ludzie, wśród których pracowałem, była pełna życzliwości. Nie tylko zresztą ci ludzie mieli na nią wpływ, ale też nasza wspólnota werbistowska, a także Siostry Służebnice Ducha Świętego i inne wspólnoty zakonne, również innych narodowości. Wszystko sprawiło, że tego szoku nie przeżyłem, choć też nie mogę zaprzeczyć, że nie było trudnych okresów w moim życiu.

– *A co się stało po powrocie w 1998 r.? Czy od razu dostał Ojciec propozycję pracy w Polsce?*

– Zaraz po przylocie miałem rozmowę z prowincjałem, o. Śliwką, który zapytał, czy nie chciałbym wrócić do Pieniężna. Po dwutygodniowym urlopie udałem się na Warmię.

– *Jakie obowiązki spoczywają na barkach dyrektora Referatu Misyjnego?*

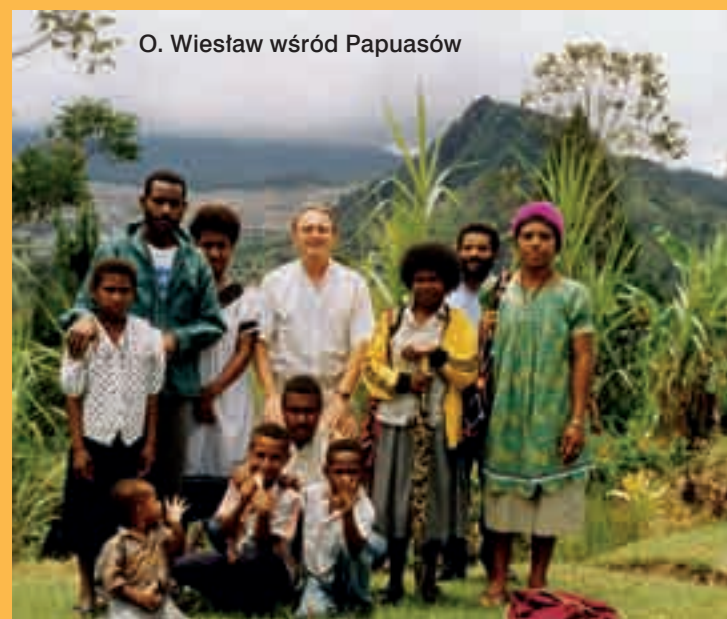
– Referat Misyjny w Pieniężnie jest największy w Polsce, w związku z tym i zadań jest dużo. Model pracy w Referacie wypracował o. Śliwka, który przez pewien czas był referentem, i na nim się wzoruję, ale też wprowadzam pewne modyfikacje, bo pojawiają się nowe wyzwania.

Celem Referatu jest promowanie misji werbistowskich oraz misji Sióstr Służebnic Ducha Świętego i sióstr klauzurowych, a także zdobywanie funduszy na misję. Misjonarz nie ma nic, może jedynie wykorzystać i przekazać innym jedynie to, co sam otrzyma od innych.

Bardzo ważnym zadaniem jest podtrzymywanie kontaktów z dobrodziejami misji (o co dbają też inne Referaty Misyjne w Polsce, organizując spotkania o charakterze rekolekcji czy dni skupienia), jak również tzw. animacja misyjna, polegająca na odwiedzaniu różnych grup i szkół. Temu celowi służy też Muzeum Misyjno-Etnograficzne, które odwiedzają osoby reprezentujące różne środowiska. Dlatego współpracujemy z instytucjami kościelnymi i świeckimi.

Rok pracy w Referacie można podzielić na dwa okresy: wakacyjny i roku szkolnego. Jesienią przygotowujemy m.in. specjalny biuletyn, gdzie oprócz wiadomości o naszych misjonarzach zamieszczamy też informacje, jak można im pomóc, biorąc np. udział w adwentowej akcji pomocy misjom lub konkretnemu misjonarzowi. Podobną akcję organizujemy też przed Wielkanocą. Ważna też jest promocja tzw. patronatu misyjnego. Nie można zapomnieć o werbistowskiej Akcji św. Krzysztofa, o prowadzeniu na bieżąco korespondencji z misjonarzami.

– *Pamiętam też akcję „Okulary dla Ghany”...*



O. Wiesław wśród Papuasów



– No właśnie, poza tym akcja „Każdy znaczek wspiera misję”, „Kule nadziei” – zbieranie kul ortopedycznych i lasek, które wysłamy do Angoli. Wydajemy też misyjno-pastoralny kwartalnik „Animator”, a także miesięcznik „Image”.

W ciągu roku szkolnego mamy też Tydzień Misyjny w październiku, który tak naprawdę trwa cały rok. Trzeba podkreślić, że bez pracowników i współpracowników Referatu, jak np. s. Justyny Piotrkowskiej, kleryków i współbraci, nie dałoby się rady tego wszystkiego zrobić.

– *A wakacje są dla Ojca chyba bardzo gorącym czasem.*

– To prawda. W tym roku odbyła się już XX edycja „Wakacji z misjami”. Dla niewtajemniczonych powiem, że to propozycja spędzenia czasu z Bogiem, ale z dużą dozą problematyki misyjnej, propozycja skierowana głównie do ludzi młodych. Na różne turnusy zapraszamy misjonarzy przebywających w tym czasie na urlopie w Polsce. W organizację „Wakacji z misjami” włączają się też klerycy z seminarium. Muszę też podkreślić, że osoby biorące udział przed laty w tego typu wakacjach, obecnie jako małżonkowie, studenci czy księża, zaczynają się angażować w akcje na rzecz misji.

– *Ostatnio Ojciec miał okazję odwiedzić kraje Ameryki Środkowej. Jaki był cel podróży?*

– Aby dobrze pracować w kraju na rzecz pomocy misjom, trzeba od czasu do czasu mieć bezpośredni kontakt z krajami misyjnymi i misjonarzami – zobaczyć, jak im się pracuje i w jakich warunkach żyją. Oczywiście, obraz, jaki się uzyskuje, nie jest pełen, ale na pewno można czegoś doświadczyć. Takim ważnym doświadczeniem było np. odwiedzenie sanktuarium Matki Bożej z Gwadelupy w Meksyku, gdzie mogłem zobaczyć pobożność latynoską. Odwiedziłem wspólnoty werbistowskie, przyglądając się, jak działają, np. seminarium w stolicy Meksyku, gdzie prefektem jest Polak, o. Wiesław Skowroński. To on pokazał mi tę metropolię, w której jest wiele śladów polskich. Zobaczyłem, jak wielką miłością darzą Meksykani Ojca Świętego Jana Pawła II: jego pomnik znajduje się m.in. przed bazyliką w Gwadelupie, w mieście Meksyk postawiono jego popiersie, są ulice noszące jego imię.

– *Podróż nie ograniczyła się jednak tylko do Meksyku...*

– Odwiedziłem też Panamę, Nikaragwę, Kostarykę. Pracuje tam wielu młodych polskich misjonarzy. Chciałem zobaczyć, jak można im pomóc. Wspomnę, że ta nowa regia, Regia Środkowoamerykańska, w ramach Akcji św. Krzysztofa otrzymała dwa samochody: jeden o. Franciszek Filar, pracujący na obrzeżach miasta Panama, a drugi regional, o. Marek Piaszczyński. Chciałem podpatrzeć życie ludzi w parafii, pracę regionala, który często musi pokonywać wiele kilometrów między krajami, oczekiwać na pozwolenie na przejazd przez granicę. Przekonałem się, że ten samochód słusznie trafił do jego dyspozycji. Miałem też okazję być na uroczystości przekazania parafii przez biskupa werbiście pracującemu w Kostaryce, o. Dariuszowi Reszce.

– *Czy Ojciec miał okazję widzieć biedę w tych krajach?*

– Praca wśród biednych jest udziałem prawie każdego werbisty w tej części świata. Proboszcz jednej z takich parafii, współbrat z Irlandii, o. Felix Bannigan powiedział, że w niektórych krajach latynoamerykańskich panuje bieda, ale i są niekiedy perspektywy wyjścia z niej. Natomiast w Nikaragui nie widzi się takiej możliwości. Praca wśród tych ludzi polega jedynie na towarzyszeniu im, prostym byciu z nimi. Sytuacja ekonomiczna w tym kraju jest tak beznadziejna, że rzeczywiście trudno uwierzyć,

że się wyjdzie z nędzy. Przejeżdżając przez Managuę, obok wspaniałego wieżowca zobaczyłem domy z tekury i bawiące się dzieci. Było to bardzo poruszające. Ci ludzie opuszczają wioski z nadzieją, że w mieście poprawią sobie byt, tymczasem w mieście nikt na nich nie czeka. W Managui pracuje też polski werbista, prowadzący Apostolat Biblijny, o. Jerzy Figura, który wciąż jeździ, prowadzi rekolekcje. W niedzielę zbiera chłopaków z najbiedniejszych dzielnic i kopie z nimi piłkę. I to jest fantastyczna sprawa, dlatego że ci chłopcy mają w ten sposób zorganizowany czas w formie zabawy, uczą się zdrowej rywalizacji, mają jakiś cel, doskonałą swoje umiejętności piłkarskie. Jednym z werbistów ofiarnie pracujących w buszu w Los Chiles jest o. Józef Gwóźdź.

– *To wspomnienia. A co teraz?*

– Nie chciałbym się uciekać do patetycznych stwierdzeń. Powiem krótko – życie pokaże.

– *Serdecznie dziękuję za rozmowę.*



Od siedmiu lat 26 stycznia obchodzimy w Polsce jako Dzień Islamu. Episkopat Polski wpisał go – na wzór Dnia Judaizmu – do kalendarium wydarzeń dialogicznych w naszym kraju. Dzień ten inspirował do bardziej szczegółowego spojrzenia na muzułmanów i ich religię. Mimo iż ich obecność w Europie staje się od drugiej połowy XX w. coraz wyrazistsza, punktem zwrotnym w podjęciu problematyki islamskiej był atak na *World Trade Center* z 11 września 2001 r. W ciągu pięciu lat dowiedzieliśmy się o islamie więcej niż przez dziesięciolecie. Niefortunnie inspiracją podjęcia problematyki muzułmańskiej stała się tragedia tysięcy ofiar w Ameryce, zaś siłą napędową dalszej refleksji były kolejne ataki terrorystyczne w Madrycie (11 III 2004) i Londynie (7 VII 2005) oraz wojenne dramaty Palestyńczyków, Afgańczyków, Irakijczyków i Libańczyków.

Dla chrześcijanina inspiracją do podjęcia refleksji nad islamem nie mogą być wyłącznie sytuacje trudne. Droga dialogu, na którą wprowadził nas, katolików, Sobór Watykański II, zobowiązuje do podjęcia wysiłku, który pomoże przezwyciężyć wiele nieporozumień. Krocząc tą drogą, musimy poznać partnera dialogu. Do odkrywania prawdy o nim zachęca nas przede wszystkim dekalog. Ósme przykazanie mówi, żeby nie dawać fałszywego świadectwa o bliźnim. Jako ludzie wierzący jesteśmy zobligowani do odkrywania prawdziwego obrazu muzułmanina; obrazu, w którym on sam mógłby siebie rozpoznać. Obiektywna informacja o świecie islamu oraz głębsze zrozumienie funkcjonujących w nim mechanizmów powinny okazać się bardzo pomocne. Na wstępie spróbujmy odpowiedzieć na podstawowe pytania: Czym jest islam? Kim jest muzułmanin?

Zdefiniowanie islamu nie jest łatwe. Islam jest równocześnie religią, kulturą i cywilizacją, a także ściśle zorganizowaną wspólnotą społeczno-polityczną. Arabski termin *islām* oznacza posłuszeństwo (Bogu), zaś *muslim* – po polsku muzułmanin – oznacza tego, kto jest posłuszny (Bogu). Nie należy muzułmanów nazywać mahometanami, gdyż oznaczało-

Konieczność refleksji nad ISLAMEM



Adam Wąs SVD

by to, że oddają oni cześć Mahometowi, a nie Bogu. Etymologicznie islam jest blisko związany ze słowem *salām*, czyli pokój.

Islam, liczący dziś ponad 1 mld 200 tys. wyznawców, jest drugą co do liczby wiernych religią na świecie. Mimo że świat islamski, w pełnym tego słowa znaczeniu, rozciąga się od Afryki północnej po południowo-wschodnią Azję, muzułmanie obecni są na wszystkich kontynentach. Zdecydowana ich większość zamieszkuje kraje azjatyckie i afrykańskie. Do najliczniejszych krajów islamskich należą: Indonezja, Bangladesz, Pakistan i Nigeria. Społeczność islamska podkreśla swoją obecność także w Europie i USA, które uchodziły za typowo chrześcijańskie. W Europie muzułmanie stanowią drugą, a w USA trzecią wspólnotę religijną.

Muzułmanie pojmują swoją religię jako kontynuację tradycji, której początek dał Abraham, nazywany w języku arabskim Ibrahimem. Los synów wspólnego – trzem religiom monoteistycznym – ojca wiary wyznaczył granice pomiędzy ich potomkami i wierzeniami, które przyjęli. Żydzi i chrześcijanie są duchowymi spadkobiercami zrodzonego przez Sarę Izaaka. Muzułmanie natomiast jako ojca narodu arabskiego wskazują Ismaela, pierworodnego syna Abrahama, pochodzącego z jego związku z egipską niewolnicą Hagar. Islamska tradycja podaje, że Abraham, za namową Sary, zabrał Hagar i jej syna w okolice Mekki, gdzie zostawił ich na łasce losu.

Islam od samego początku stanowił wyzwanie dla rzeczywistości, z którą wchodził w kontakt. Najpierw zostało ono postawione jedynie wobec starego porządku, istniejącego w Arabii, dziś natomiast ta sytuacja dotyczy całego współczesnego świata.





Jerzy Grzybowski

Ojciec Aleksander Mień

Jerzy Grzybowski

Kiedy w styczniu 1990 r. przyjechałem do Moskwy, żeby omówić prowadzenie spotkań z rodzinami prawosławnymi, małżeństwo, które mnie zaprosiło, nie bardzo chciało ze mną od razu o tym rozmawiać.

„Najpierw musimy pojechać do o. Aleksandra do Nowej Dieriewni. Jeżeli on to pobłogosławi, to będziemy organizować spotkania” – powiedzieli. Zaraz następnego dnia po moim przyjeździe pojechaliśmy do niego. Najpierw uczestniczyliśmy w liturgii, a potem spotkaliśmy się w domku przy cerkwi, gdzie miał pokój. Dał mi się poznać przede wszystkim jako człowiek głęboko i uważnie słuchający tego, co mówiłem. Pytał o wiele spraw związanych z naszą pracą wśród rodzin i o Kościół w Polsce.

Aleksander Mień urodził się 22 stycznia 1935 r. w rodzinie prawosławnej, w okresie narastającej drugiej fali prześladowań religijnych w Związku Radzieckim. Matka zanosła ośmiomiesięcznego Alika do chrztu w całkowitej konspiracji. Dzieciństwo i młodość Aleksander spędził w Moskwie. Chodził na tajne kursy katechizacji, bardzo dużo czytał, szczególnie Ojców Kościoła oraz twórców renesansu rosyjskiego prawosławia z przełomu XIX i XX w.: Bierdiajewa, Florenskiego, Bułgakowa i innych. Już w wieku dwunastu lat postanowił zostać kapłanem. Będąc w szkole średniej, przestudiował program seminarium duchownego. Później jednak studiował biologię w Moskwie, a kiedy nie pozwolono mu na kontynuację studiów w stolicy, przeniósł się do Irkucka. Jednak w czasie końcowych egzaminów odkryto, że pracuje w prawosławnej kurii biskupiej i dyplomu nie dostał. 1 czerwca 1958 r. został wyświęcony na kapłana. Ukończył seminarium duchowne w Leningradzie i Moskiewską Akademię Duchowną. Był duszpasterzem kolejno w kilku podmoskiewskich parafiach. Od 1968 r. aż do śmierci pracował w Nowej Dieriewni.

Był człowiekiem wielkiej wiary. W okresie tzw. naukowego ateizmu, nie bronił prawdy o Bogu, lecz dawał świadectwo tej Prawdzie, zarówno słowem jak i chrześcijańskim stylem życia. Jego wiara pociągała innych. Stał się duszpasterzem moskiewskiej inteligencji. Do Nowej Dieriewni zjeżdżali ludzie poszukujący żywej więzi z Bogiem. To właśnie tu nauczyciele, lekarze, pracownicy nauki, zainspirowani jego świadectwem wiary, przyjmowali chrzest, sakrament małżeństwa, odkrywali piękno prawosławnej liturgii

i świadomie w niej uczestniczyli. Lecz przychodzili także ludzie bardzo prości – kolchoźnicy z Nowej Dieriewni i pobliskich wiosek. O. Aleksander mówił językiem zrozumiałym dla każdego. Nade wszystko zaś miał ogromne serce dla wszystkich. Po każdej liturgii niedzielnej, a jak wiadomo trwa ona długo, ludzie cierpliwie czekali na o. Aleksandra, by z nim porozmawiać. Czas w niedzielę w Nowej Dieriewni płynął jakby inaczej. Zabiegani, wiecznie spieszący się na co dzień ludzie cierpliwie czekali godzinę-dwie, aż o. Aleksander skończy jedną, drugą, dziesiątą rozmowę... i poprosi następną osobę. Sam tak czekałem ze dwie godziny, chociaż Misza, z którym przyjechałem, powiedział, że porozmawiamy z o. Aleksandrem zaraz po Mszy, i że jesteśmy umówieni. Za to miał dla mnie bardzo dużo czasu.

Na zakończenie naszego spotkania w styczniu 1990 r. o. Aleksander ofiarował mi niewielki albumik zawierający reprodukcje najcenniejszych rosyjskich precjozów z brylantów, diamentów, pereł i innych drogocennych kamieni. Napisał mi dedykację: „Sprzedać wszystkie bogactwa, żeby nabyć jedyną Perłę”.

O. Aleksander doskonale wiedział, że ogromne znaczenie dla rozwoju wiary ma wspólnota, że potrzebne jest wzajemne podtrzymywanie się w wierze. Stworzył taką wspólnotę w Nowej Dieriewni, ale budował ją także w moskiewskich rodzinach. W okresie, gdy wszelkie spotkania wspólnot religijnych były oficjalnie zabronione, zaczął tworzyć grupy modlitwne. Ludzie spotykali się w domach po kilkanaście osób. Czytali Pismo Święte, modlili się. Ojciec Aleksander odwiedzał te wspólnoty, tłumaczył



O. Aleksander Mień

istotę sakramentów, odkrywał przed zgromadzonymi piękno i głębię prawosławnej liturgii.

Przywracał pojęciom, znakom i obrzędowi prawdziwy sens. Tak na przykład pisał o największym dzwonie cerkiewnym, zwanym *blagowiestem*: „To nie jest po prostu »gong«, zapraszający ludzi do cerkwi, lecz melodia uduchawiająca całą okolicę świątyni, przypominająca o modlitwie tym, którzy pracują lub pielgrzymują, wszystkim, którzy są pogrążeni w monotonii powszedniości. Wielki sens kryje się w samej nazwie dzwonu (*blagowiest* – dobra nowina). *Blagowiest* to swego rodzaju muzyczna homilia, głoszona poza progiem cerkwi; swym dźwiękiem dzwon obwieszcza dobrą nowinę o wierze, o życiu, które przeniknięte jest jej światłem, budzi usypiające sumienia” (z książki „Sakrament, słowo, obrzęd”).

Był tym, który dodawał odwagi w wierze, podtrzymywał na duchu. Ukazywał bezsens niewiary i płytkość ateizmu. Był wielkim autorytetem moralnym. Sam żonaty, miał dwoje dzieci. Doświadczył radości, ale i wielkich trudności życia rodzinnego, tym bardziej że nie było łatwo pogodzić je z pracą kapłańską. Władze wiedziały o jego działalności, był wzywany na przesłuchania, jednakże stał się postacią zbyt znaną, by go aresztować. Jegoteczka w KGB była zatytułowana „Misjonarz”. Rzeczywiście, był prawdziwym misjonarzem.

W Nowej Dieriewni był wikariuszem. Dopiero w 1989 r. mógł zostać proboszczem. Kiedy w okresie gorbaczowowskiej pieriestrojki zaczął zanikać ucisk religijny, o. Aleksander był coraz częściej zapraszany do szkół, na uniwersytet, na specjalne spotkania organizowane w Domach Kultury. Wszędzie mówił z wielką miłością o Bogu, o Cerkwi, o człowieku. „Nie ma miejsca, w którym Bóg byłby nieobecny. Jest też i tutaj, z nami, dzisiaj, w tej chwili” – te słowa, tak proste i zwyczajne, były zaskakujące dla ludzi na co dzień żyjących w świecie, z którego wyrzucono Boga.

Był bardzo otwarty na kontakty z Kościołem katolickim. Wiedział, że Kościół ten ma ogromne doświadczenie duszpasterskie i wiedział, że różnice teologiczne są nieznaczne. Pozostając na mocnym gruncie prawosławia, chciał czerpać z doświadczeń Kościoła katolickiego, podtrzymywać z nim żywe kontakty. Poparł tworzenie w Moskwie ruchu „Wiara

i światło” dla dzieci niepełnosprawnych, przeszczonego z Kościoła katolickiego, pobłogosławił pierwsze rekolekcje „Spotkań Małżeńskich”, które odbyły się dla rodzin rosyjskich na miesiąc przed jego śmiercią. Był wielkim orędownikiem duchowej jedności katolicyzmu i prawosławia w duchu wzajemnego poszanowania odrębności kulturowej, teologicznej i liturgicznej. Pozostaje symbolem ekumenizmu.

Był autorem wielu książek. Do najbardziej znanych, które nadal są podstawową lekturą religijną wielu wierzących Rosjan, należą „Syn człowieczy”



O. Aleksander Mień przy wejściu na Oddział Przeszczepu Nerek w szpitalu w Moskwie

i „Sakrament, słowo, obrzęd”. Obydwie były zresztą wydane przez Verbinum w tłumaczeniu na język polski. Poza tym napisał kilkanaście książek teologicznych i z zakresu historii religii.

Był ewangelicznym znakiem nadziei i znakiem, któremu sprzeciwić się będą. To właśnie ci, którzy sprzeciwiali się jego działalności, stali się inspiratorami zamordowania go, gdy w niedzielę 9 września 1990 r. szedł o szóstej rano na stację kolejową Semchoz, by pojechać do Nowej Dieriewni. Żył niezwykle skromnie i nie było to zabójstwo na tle rabunkowym. O. Aleksander Mień jest dziś dla wielu męczennikiem za wiarę i męczennikiem za sprawę ekumenizmu Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Jego grób w Nowej Dieriewni jest zawsze pokryty świeżymi kwiatami.

Kiedy byłem w jego pokoju, w domu koło cerkwi (nie mieszkał tam, tylko przyjmował ludzi), zwróciłem uwagę, że na ścianie, wśród licznych ikon, obrazków i krzyżyków, był obrazek z ks. Jerzym Popiełuszką. Czyżby o. Aleksander przypuszczał, że podzieli jego los?



Św. Arnold Janssen. Obraz namalowany w 1987 r. przez indonezyjskiego werbistę, Franciszka Nuraka

Oby dobry Bóg udzielił nam łaski do gorliwego szukania Jego świętej woli, byśmy przez ukształtowanie serca prostego i miłującego Boga stawali się coraz bardziej godni Jego niebieskich błogosławieństw.

* * *

Staraj się we wszystkim spełniać nie własną wolę, ale wolę Ojca niebieskiego. Dąż do podobania się nie sobie, ale Bogu. Pragnij, aby inni cię upokarzali, Boga zaś wszyscy uwielbiali.

* * *

Kieruj się zawsze najlepszą intencją, która polega na miłości Ducha Świętego, tak abyś kochał ze względu na Niego i przez Niego, w zjednoczeniu z Bożą miłością, w której Trójca Święta kocha samą siebie.

św. Arnold Janssen

**15 stycznia
św. Arnolda
Janssena**

Steyl – zabudowania klasztoru księży werbistów. Grafika z początku XX w.



Angola

Angola jest krajem w południowo-zachodniej Afryce. Przez wiele stuleci była kolonią portugalską. Kolonizatorzy zajmowali się przede wszystkim handlem niewolnikami. Wprawdzie podbój Angoli zakończył się w końcu XVII w., jednak tereny położone w głębi lądu nie były kontrolowane przez administrację portugalską aż do początków XX w. Odmowa rozpoczęcia procesu dekolonializacji, który w latach pięćdziesiątych rozpoczął się niemal w całej Afryce, spowodowała powstanie organizacji wywoleńczych: Ludowego Ruchu Wyzwolenia Angoli (MPLA), Narodowego Frontu Wyzwolenia Angoli (FNLA) oraz Narodowego Związku na rzecz Całkowitej Niepodległości Angoli (UNITA). Po 14-letniej wojnie partyzanckiej Angola uzyskała niepodległość w 1975 r. Portugalia przekazała władzę MPLA – organizacji o korzeniach marksistowskich i wspieranej przez ZSRR. Zaraz po odzyskaniu niepodległości doszło do wojny domowej pomiędzy organizacjami wywoleńczymi.

Wojna domowa zniszczyła kraj. Według szacunków ONZ, 1,8 mln osób zostało zmuszonych do opuszczenia swoich domów, a życie 4 mln uznano za dotknięte działaniami wojennymi.

Gospodarka Angoli, ze względu na trwające przez 25 lat działania wojenne, znajduje się w stanie całkowitej dezorganizacji. Pomimo wielu bogactw naturalnych – złota, diamentów, ropy naftowej, a także rozległych lasów i obfitych łowisk na Atlantyku – dochody na 1 mieszkańca należą do najniższych w świecie. Rośnie jedynie produkcja ropy naftowej,

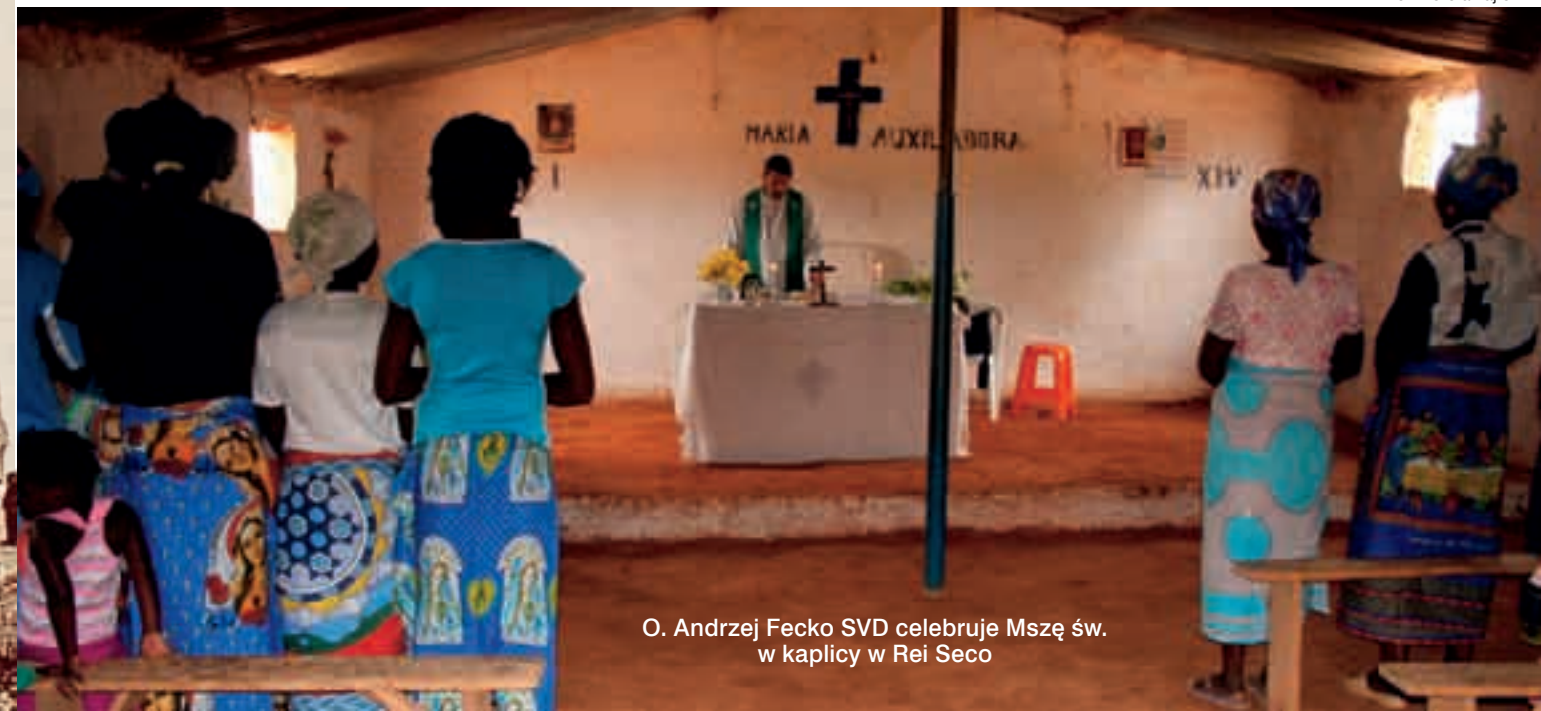
jednak trwające walki odstrasżają inwestorów. W ziemi pozostały liczne miny. Wszystko to powoduje, że nie ma chętnych do uprawy ziemi. Dopiero trwały pokój i demokratyzacja życia politycznego może przynieść poprawę sytuacji gospodarczej i społecznej.

Werbisci w Angoli

Werbisci zaczęli swoją misję w Angoli w 1965 r. Głównym celem pracy była pierwsza ewangelizacja oraz formowanie liderów wspólnot. Pierwsza misja została założona w stolicy kraju, Luandzie, w parafii Chrystusa Króla. Pierwszą stację dojazdową założono w Kifangondo, 20 km na północ od Luandy. Obecnie znajduje się tam sanktuarium św. Antoniego, a także Centrum Zdrowia św. Łukasza i leprozorium w Funda, gdzie pracują Siostry Służebnice Ducha Świętego, obecne również w N'Zeto. W 1974 r. otwarto misję w Kaungula-Kakolo, 800 km na wschód od stolicy. W wyniku działań wojennych misja została przeniesiona w 1978 r. w bardziej bezpieczne miejsce, do Kakolo. Misja w Kakulama została otwarta w 1982 r. W okresie działań wojennych misje te, podobnie jak Tomboko, nie miały stałej obsługi duszpasterskiej. Szczególnym polem pracy werbistów w Angoli stała się opieka nad dziećmi ulicy, których liczba wzrosła w związku z działaniami wojennymi. W celu niesienia im pomocy powstało w Luandzie Centrum św. Arnolda.

(jg)

fot. Dorota Lajlo



O. Andrzej Fecko SVD celebrowa Mszę św. w kaplicy w Rei Seco

Konrad Keler SVD

Sanktuarium św. Antoniego w Angoli

W Angoli znajdują się trzy znaczące sanktuaria, które coraz bardziej stają się ośrodkami życia religijnego tamtejszego Kościoła lokalnego: Matki Bożej w Muxima, św. Anny w Caxito i św. Antoniego w Kifangondo.



W sanktuarium

Sanktuarium św. Antoniego w Kifangondo jest bardzo znane i popularne w kraju. Znajduje się 20 km na północ od stolicy kraju, Luandy, niedaleko Oceanu Atlantyckiego. Położone nad rzeką i w pięknej scenerii, przyciąga wielu pielgrzymów z okolicy, a szczególnie z pobliskiej stolicy. Usytuowane jest przy głównej drodze, a droga jest asfaltowa, co jest ważne w tamtych warunkach, gdyż ułatwia dojazd samochodami i autobusami. Sporo ludzi pielgrzymuje też pieszo.

Początki sanktuarium, jak zresztą wielu innych, są legendarne. Figurkę św. Antoniego, przedmiot kultu okolicznej ludności, odnaleziono pod koniec XVIII w. w miejscowej rzece. Figurka znalazła się tam ponoć w czasie powodzi, kiedy zostały zalane niektóre stacje misyjne. Dla ludzi, którzy ją odnaleźli, był to znak, że św. Antoni powinien pozostać u nich. Nie szukali więc właściciela. Przechowywali figurkę po domach, a z czasem zbudowali kaplicę. Pod koniec XIX w. wybudowali nową, murowa-



Sanktuarium św. Antoniego w Kifangondo

ną kaplicę, która stoi do dzisiaj. Ale i ta okazała się za mała, kiedy zaczął się szerzyć kult św. Antoniego. W 1957 r. powstał kościół, w którym obecnie znajduje się figura. Nie nazywa się go św. Antonim Padewskim, a tylko zwyczajnie – św. Antonim z Kifangondo. Pozostaje więc poza dyskusją spór toczony w świecie wpływów kultury portugalskiej, czy św. Antoni powinien być nazywany Padewskim czy Lizbońskim (Portugalczyki obstają przy tym, że jest to Antoni z Lizbony, gdzie się przecież urodził, a Padwa była jego drugą ojczyzną).

Sanktuarium jest pełne pielgrzymów, szczególnie w weekendy. Przewijają się tam tysiące ludzi. Przychodzą z różnymi intencjami. W świadomości ludu św. Antoni pozostał przede wszystkim wyjątkowym orędownikiem w sytuacjach beznadziejnych. Tysiące ludzi przychodzi tam i wypisuje listy do świętego, prosząc go o pomoc i wstawiennictwo. Sanktuarium wypracowuje też własny profil. Ludzie przychodzą do św. Antoniego prosić o pomoc w trudnościach rodzinnych: jeżeli coś się nie wiedzie w życiu rodzinnym, pielgrzymuje się do Kifangondo. Przychodzi się tam, by uczestniczyć w Eucharystii i otrzymać błogosławieństwo kapłana. Ludzie idą często wiele kilometrów pieszo i pozostają w sanktuarium dwa-trzy dni. Dla wielu pielgrzymka do św. Antoniego stanowi wydarzenie, które trzeba przeżywać dłużej. Kościół to miejsce, gdzie nie należy się śpieszyć.

Kościół św. Antoniego w Kifangondo pełni rolę nie tylko znanego miejsca kultu. Jest też kościołem parafialnym dla ok. 40 wiosek. Proboszcz i kustosz sanktuarium, o. Andrzej Fecko SVD, nadał mu jeszcze inny profil. Otóż wokół sanktuarium funkcjonuje przychodnia lekarska (jest też kilka łóżek szpitalnych dla ciężko chorych, często przyjmuje się tam porody), którą prowadzi s. Marta Sojka SSpS. Ludzie przychodzą tu po pomoc, której nie znajdują gdzie indziej. 7 km od sanktuarium, w parafii Kifangondo znajduje się leprozorium prowadzone przez s. Różę Gąsior SSpS, w którym znajdują pomoc i możliwość rehabilitacji po chorobie ludzie dotknięci trądem. Lecznica i leprozorium stały się nieodłączną częścią sanktuarium św. Antoniego z Kifangondo. Są one widzialnym znakiem pomocy w sytuacjach trudnych i beznadziejnych, ta zaś staje się okazją do pomocy duchowej i uleczenia ran duszy.

Dorota Łajło, Angola

Moja pierwsza Msza św. w Angoli



Dorota Łajło

Spred parafii w Kifangondo ruszyliśmy do wioski – polami, piaskami i bezdrożem, przez krzaki, na przełaj, bo nieprzejezdny był pewien odcinek drogi. Jechałam z polskim misjonarzem, o. Andrzejem Fecką SVD i polską lekarką z Gdyni z Centrum Chorób Tropikalnych, która od czterech miesięcy pracowała



O. Andrzej Fecko SVD przed Mszą św. w kaplicy w Rei Seco

Zdjęcia Dorota Łajło

w Szpitalu Sanct Lucas, prowadzonym przez o. Andrzeja. Droga szalona, typowo afrykańska. Za nami moja rodzina. W pół godziny dojechaliśmy do niewielkiej wioski.

Wzrokiem szukam kościoła. Jest. Maleńki, szopka, Betlejem... Prawie taki, jak to miejsce, w którym po raz pierwszy narodził się Jezus. Tu wciąż się rodzi, jak wtedy – skromnie, w ubóstwie... tylko, że ludzie prości czekają na Niego...

W skromnym kościółku, w ubogiej wiosce, gdzieś w Afryce, wśród skromnych, ale otwartych ludzi przekazaliśmy sobie znak pokoju, bliskości i miłości. Msza św. sprawowana przez o. Andrzeja na długo pozostanie mi w pamięci. Nowe, nieznanne dotąd doznanie. Nigdy jeszcze nie byłam aż tak blisko najskromniejszej, najprostszej Afryki, nigdy dotąd nie byłam z nimi tak naprawdę. Razem. Blisko.

W kościółku było duszno i gorąco. Kilka małych otworów okiennych nie zapewniało dostatecznej

Kaplica w Rei Seco



wentylacji. Włosy zaczęły mi się lepić do twarzy. W powietrzu czuć było zapach potu, wilgotnej skóry i zapach, którego bliżej nie potrafiłam określić. Nazywam go zapachem Afryki. Może czerwonej ziemi, glinki żelazistej – nie wiem, co to... W czasie Mszy pewna kobieta, obok której siedziałam, uśmiechnęła się do mnie. Trzymała dwoje malutkich dzieci: jedno na plecach, jedno w ramionach. Karmiła je na przemian. Wzięłam na ręce mniejsze dzieciątko, kiedy ona musiała nakarmić starsze. Maleństwo było słodkie, nie miało pieluszek, owinięte było chustą. Nagle usłyszeliśmy syreny, a za chwilę donośny głos z megafonu. Doczekałam jednak do końca Mszy. Pod koniec o. Andrzej poprosił kobiety, żeby zabrały dzieci i wyszły przed kościół, gdzie właśnie zaczęło się szczepienie przeciw polio. Wyszliśmy wszyscy.

Dorota Łajło jest nauczycielką i poetką; pisze i fotografuje. Obecnie wraz z rodziną czasowo mieszka w Luandzie.

Róża Gąsior SSpS, Angola

Rozmawiał z Bogiem

W okresie przedświątecznym wybrałyśmy się na dwa dni do wioski – razem z ojcem werbistą oraz s. Martą Sojką, która akurat u nas gościła z racji rekolekcji. 120 km pokonaliśmy w ciągu 5 godzin... Trud i niewygody podróży wynagrodziły nam piękne widoki i krajobrazy – jechaliśmy przez regiony położone powyżej 1200 m n.p.m.

W wioskach dużo ludzi przystąpiło do spowiedzi, a po Mszy św. obie przyjmowałyśmy chorych. W tym rejonie nie ma ośrodków zdrowia, a my jeździmy rzadko, więc wszyscy ustawili się w kolejce, by otrzymać leki. Nie ma się co dziwić...

Święto Bożego Narodzenia i Nowy Rok były wspinałymi przeżyciami dla naszej misji, gdyż 18 parafian przyjęło chrzest, a 4 pary małżeńskie zawarły związek małżeński. Wszyscy nowożeńcy byli w wieku 50-65 lat. Tydzień później jeden z nich ciężko zachorował. Przyniesiono go do naszego ośrodka. Podejrzewaliśmy rozlany wyrostek robaczkowy. Jedna z sióstr zaproponowała przewiezienie do najbliższego szpitala prowincjonalnego, gdzie jest możliwość wykonania USG oraz operacji.

fot. Archiwum Róży Gąsior SSpS

Niestety, rodzina i sam chory nie wyrazili na to zgody! Tłumaczyli, że chory nie powinien być się żenić, ponieważ był jednym z wielkich tamtejszych fetyszerów i nie dokonał tradycyjnych obmyć, co spowodowało jego chorobę... Nie pomogły żadne tłumaczenia. Na nieszczęście, w tym czasie obaj ojcowie werbiści wyjechali do stolicy, a ja zostałam sama z s. Joanną, Argentynką. W nocy, gdy go doglądała, chory był bardzo pobudzony i dużo mówił do siebie. Na pytanie, dlaczego tak dużo mówi, nie pozwalając spać innym, odpowiedział: „Rozmawiam z Bogiem”. Dwa dni później zmarł.

Dodam, że wcześniej, przy zapowiedziach



Spotkanie pod drzewem



S. Róża Gąsior SSpS w leprozorium

przedślubnych nikt nic nie mówił o jego praktykach. Jeden Pan Bóg wie, czy się z Nim pojednał. Nam, misjonarzom, dało to dużo do myślenia, zwłaszcza w dniu pogrzebu, gdy doszło do bójki między dwoma rodzinami: synem zmarłego i wujkami, którzy zdecydowali o losie zmarłego. Tutaj istnieje silna tradycja, że o członkach rodziny decydują wujkowie, a nie żona czy dorosłe dzieci. W tym wypadku rodzony syn chciał przewieźć ojca do szpitala, ale starsi z rodziny zdecydowali inaczej.

W Angoli pracuje 14 Sióstr Służebnic Ducha Świętego, w tym 3 Polki

Wiesław Dudar SVD, Kule nadziei

S. Marta Sojka SSpS prosi o używane, ale w dobrym stanie kule ortopedyczne i laski. Na co dzień pracuje w Angoli w misyjnym Szpitalu Św. Łukasza w Kifangondo k. Luandy, który dla dużej grupy tubylczej społeczności jest jedynym miejscem, gdzie może otrzymać pomoc medyczną. Jak pisze s. Marta, w ciągu 30 lat zbrojnego konfliktu ok. 80 tys. cywilów stało się jego ofiarami, w tym 8 tys. dzieci i młodzieży. Według obliczeń rządu angolańskiego, ponad 7 mln min nie zostało jeszcze zlokalizowanych i rozbrojonych. Prawie każdego dnia ginie w tym kraju 10 osób właśnie z powodu min. O ogromie problemu świadczy fakt, że w 2005 r. udało się zebrać 56 tys. min przeciwpiechotnych i 1,4 mln szt. różnych materiałów wybuchowych. Wiele



osób właśnie z tego powodu straciło nogi. Jednak nie mogą się poddać, muszą wbrew wszystkiemu ciężko pracować w polu, aby wyżywić rodzinę. Kule ortopedyczne, które wcześniej udało im się zdobyć, prędko się zużywają. A przecież tak niewiele trzeba, aby



S. Marta Sojka SSpS z darami z Polski

ulżyć doli ludzi dotkniętych kalectwem i chcących pracować, aby utrzymać swoje rodziny. Każda kula ortopedyczna może też być wykorzystana w ośrodku dla trędowatych w Fundzie na terenie misji w Kifangondo, który od lat prowadzą siostry misyjne.

Kule ortopedyczne i laski z dopiskiem „KULE NADZIEI” można przesłać na adres:
Referat Misyjny Księży Werbistów
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
Można też skontaktować się:
tel. (0-55) 242 92 43, fax (0-55) 242 93 92;
e-mail: refermis@post.pl,
www.seminarium.org.pl/referat



fot. Jerzy Grzybowski

W szpitalu św. Łukasza pracuje obecnie grupa polskich lekarzy różnych specjalności z Akademii Medycznej w Gdańsku. Pomagają tam w ramach projektu realizowanego przez Instytut Medycyny Tropikalnej, koordynowanego przez prof. dr. Wacława Nahorskiego. Informował o tym m.in. plakat w przejściu podziemnym przy stacji metra „Świętokrzyska” w Warszawie. Na dolnym zdjęciu na plakacie widzimy dr. Wacława Nahorskiego.

Ludowa Republika Kongo



Ludowa Republika Angoli

powierzchnia – 1 246 700 km², 22. miejsce na świecie
 ludność – 12 127 000 (2006 r.), 69. miejsce na świecie
 gęstość zaludnienia – 9 /km²
 stolica – Luanda
 jednostka monetarna – kwanza
 religie – animizm 47%, katolicyzm 38%, protestantyzm 15%

Trudne czasy w Brazylii

Pełen konfliktów i tragedii świat chaotycznie posuwa się do przodu. U nas, zwłaszcza w południowych stanach, mieliśmy wielką suszę. Zbiory soi i kukurydzy bardzo ucierpiały. Nasi rolnicy narzekają i lamentują. Najgorsze jest to, że ceny produktów rolnych są bardzo niskie. Większość rolników nie ma pieniędzy na spłacenie pożyczek. Tak więc stworzył się klimat ogólnego niezadowolenia, narzekania i buntowania się. Innym



O. Zdzisław Kalisz SVD z dyplomem Honorowego Obywatela miasta Guarapuava
Zdjęcie nadesłał Jan Wargulewski SVD

problemem, i to bardzo poważnym, jest ptasia grypa. Brazylia jest krajem, który eksportuje najwięcej kurcząt. W sąsiedztwie mamy fermę, w której się zabija 280 tys. sztuk drobiu. Tymczasem obecnie zostało odwołanych ok. 50% zamówień na eksport. Dlatego wiele przedsiębiorstw masowo zwalnia robotników. Jeżeli ta choroba będzie się dalej rozprzestrzeniała, wielu hodowców będzie zmuszonych zamknąć fermy. Zwiększy się więc bezrobocie, które i tak jest wysokie w Brazylii. Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze pryszczycza, która też obecnie jest przyczyną szkód materialnych wśród hodowców bydła. A polityka w kraju też coraz bardziej zawodzi, gdyż jest wielka korupcja wśród urzędników na wysokim szczeblu.

Zdzisław Kalisz SVD, Brazylia

Ekumenizm w Indonezji

Protestanci pastory z Kupang zorganizowali w Luan Bajo rekolekcje na temat: „Religie w Indonezji a rozwiązywanie problemów moralnych wśród ludu w Manggarai”. 23 sierpnia o godz. 8.00 w kościele protestanckim miało miejsce nabożeństwo, które było uroczystym otwarciem rekolekcji. Na rekolekcje przyjechali pastory, różni urzędnicy z województwa, kilku policjantów i wojskowych oraz zaangażowani w organizację rekolekcji miejscowi protestanci. Nabożeństwo prowadziła kobieta-pastor, a po nim nastąpiły przemówienia, no i wreszcie nadszedł czas na wygłoszenie przeze mnie przygotowanej refleksji. Proszę sobie wyobrazić, że po raz pierwszy miałem okazję wystąpić wśród takich słuchaczy: 13 pastorów-kobiet, 5 pastorów-mężczyzn, zastępca wojewody i przedstawiciel naszych muzułmanów. Mówiłem o *pañcza sila* (pięciu fundamentalnych zasadach państwa indonezyjskiego) i moralności. Współczesnego człowieka w dobie globalizacji cechuje podwójna moralność: cywilna, która promuje aborcję, homoseksualizm, *free sex* itp., oraz moralność oparta na wierze w Boga, której fundamentem jest prawda, pokój, miłość i tolerancja. Taką moralność poleca właśnie *pañcza sila*, w której nie ma miejsca na religię większości i mniejszości.

Na koniec miła wiadomość. Wiele osób pyta mnie o zdrowie. Otóż z moim zdrowiem jest coraz lepiej. Za Wasze modlitwy – Bóg zapłać. Jeśli w jednym dniu mogę odprawić dwie uroczyste Msze św. z kazania, to chyba najlepszy dowód, że jest dobrze. Jednak Wasza modlitwa jest mi nadal potrzebna, by 74-letni młodzieniec mógł podolać wszystkim obowiązkom duszpasterskim. Wszystkim – Szczęść Boże!

Stanisław Wyparło SVD, Indonezja

ŚWIĄTECZNY STÓŁ

Zaprosz „duchowo” misjonarza przez złożenie ofiary, aby z Twego świątecznego stołu mógł dać innym. Niech do Twego świątecznego stołu zasiądą „duchowo” potrzebujący z krajów misyjnych.

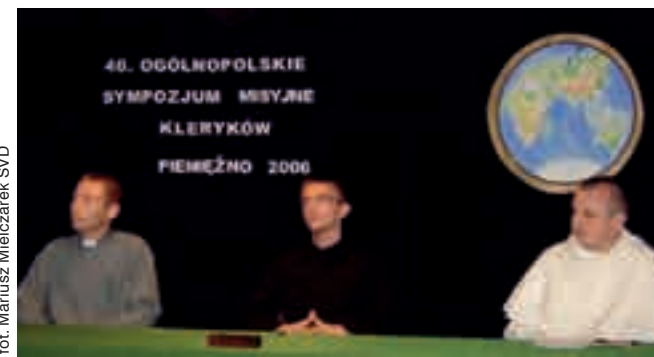
o. Wiesław Dudar SVD

Wpłaty na konto z dopiskiem „ŚWIĄTECZNY STÓŁ”:
Referat Misyjny Księża Werbistów
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
Bank PEKAO S.A. o. Elbląg
Nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119
albo na konto innego Referatu lub
Domu Misyjnego Księża Werbistów w Polsce,
z którym Państwo utrzymują stały kontakt.

dokończ. ze str. 15

40. Ogólnopolskie Sympozjum Misyjne Kleryków

W dniach 29 czerwca – 2 lipca ub.r. w Misyjnym Seminarium Duchownym Księża Werbistów w Pieniężnie odbyło się 40. Ogólnopolskie Sympozjum Misyjne Kleryków. O doniosłości tego wydarzenia



fol. Mariusz Mielczarek SVD

zdecydował fakt, iż pierwsze sympozja misyjne kleryków miały miejsce właśnie w naszym seminarium, a ich inicjatorem był werbista – o. Antoni Koszorz SVD. To z tego miejsca, pomimo czasów wyjątkowo niekorzystnych dla Kościoła, idea misyjna została zaszczepiona także w seminariach diecezjalnych i zakonnych. Dlatego znaczna część ubiegłorocznej sesji naukowej została poświęcona misyjnemu charyzmatowi naszego zgromadzenia, co zawarł w swoim referacie o. Tomasz Szyszka SVD – prowincjalny sekretarz ds. misji Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego. O werbistach mówiło się na sesji również w kontekście św. Franciszka Ksawerego, patrona misji, ponieważ misjonarze werbiści mieli udział w rozwoju misji na kontynencie azjatyckim, o czym szerzej mówił o. Andrzej Miotk SVD – wykładowca UWM w Olsztynie. Pozostając w tym temacie, ks. dr Jan Piotrowski, dyrektor krajowy Papieskich Dzieł Misyjnych, zanalizował adhortację Jana Pawła II *Ecclesia in Asia*. Ks. Dariusz Kisiel, sekretarz krajowy Papieskiej Unii Misyjnej oraz o. Krzysztof Ołdakowski SJ, rektor Bobolanum w Warszawie, poświęcili swoje wystąpienie osobie św. Franciszka Ksawerego. 40. Ogólnopolskie Sympozjum Misyjne Kleryków w Pieniężnie stało się okazją do przybliżenia działalności misyjnej werbistów, również dzięki wizycie w Muzeum Misyjno-Etnograficznym w Pieniężnie oraz prezentacji filmu misyjnego. Dla uczestników sesji zorganizowano także pielgrzymkę autokarową do Fromborka i Braniewa. Sympozjum zakończyło się Mszą św. celebrowaną przez abp. Edmunda Piszcza.

Marcin Milczanowski SVD

ZA WSTAWIENNICTWEM



Chciałabym podziękować św. Arnoldowi za wysłuchanie moich prośb i za łaski, jakie otrzymałam za jego pośrednictwem.

Jestem długoletnią czcicielką św. Arnolda, a zaczęło się to w 1994 r., kiedy zaczęłam wysyłać ofiary na Msze św. wieczyste do księży werbistów w Chludowie k. Poznania. Otrzymałam wówczas książeczkę o bł. Arnoldzie. Zaczęłam się do niego modlić, jak również odprawiać nowennę. Kiedy miałam różne kłopoty, prosiłam o łaskę przetrwania – zawsze zostałam wysłuchana. Potem zaczęłam odwiedzać dom księży werbistów w Chludowie, gdzie dziękowałam św. Arnoldowi.

Modłę się do niego codziennie i dziękuję mu za pomoc. W tym miesiącu miałam kłopoty finansowe. Poleciłam wszystko jemu w opiekę i kiedy nadeszła bardzo ciężka chwila, wszystko się odwróciło na dobre, sama nie wiem, jak. Dostałam pieniądze, których wcale nie oczekiwałam. To św. Arnold tak pokierował, wiem, że to on. Cieszę się i bardzo mu dziękuję; modłę się do niego rano i wieczorem. Nigdy nie przestanę mu dziękować.

Mój wnuczek nie mógł znaleźć pracy po ukończeniu szkoły. Modlił się do św. Arnolda i za jakiś czas znalazł ją. Ma pracę już od czterech miesięcy, a ja bardzo dziękuję za to św. Arnoldowi.

Dziękuję św. Arnoldowi Janssenowi za wstawienie u Boga i za wszystkie łaski, które otrzymałam od Boga za jego pośrednictwem. Zawsze będę się do niego modliła i dziękowała jemu i Bogu.

Genowefa (9 VIII 2006)



Polecamy książkę Marka A. Koprowskiego „Po obu stronach Uralu” (Verbinum 2006). To zbiór reportaży o pracy Księża Werbistów i Sióstr Służebnic Ducha Świętego w Rosji. Książkę można nabyć w księgarniach katolickich lub zamawiać w Wydawnictwie Verbinum.

Krzyżówka misyjna nr 132

1		2		3		4	5		6			24	5
7				14									
						8							
9			10		11								
			23		18	22		11					
		12						13					
	13												
14						15		16		8			17
				10									12
				6		18							
19													
	2			15		9							
				20									
			17					4					
21													
			20										

Znaczenie wyrazów:

1) stop kilku różnych metali; 2) świat zwierząt; 3) siostra św. Irminy, założycielka benedyktyńskiego klasztoru w Pfalzel nad Mozela; 4) używanie górnośląskich wyrazów; 5) świetna, gdy słyhać każde słowo księdza odprawiającego Mszę św.; 6) miejsce składania ofiar; 7) stolica kraju opisanego w tym „Świecie misyjnym”; 8) ściana statku; 9) imię założyciela zgromadzenia księży werbistów, którego święto obchodzimy 15 stycznia; 10) chroniony ptak z rodziny drożdów (anagram słów CZOP + KINO); 11) przenoszenie przedmiotów przez prądy morskie; 12) zespół urządzeń niezbędnych do wykonania jakiegoś procesu; 13) zgiełk; 14) krzyż z wyobrażeniem Chrystusa; 15) rodzaj zamszu; 16) Pożarna, Miejska albo Graniczna; 17) piękna siostra Absaloma i przyrodnia siostra Amnona; 18) „Kon-Tiki” Thora Heyerdahla; 19) trzęsawisko; 20) „... Ojcu, i Synowi, i Duchowi Świętemu”; 21) „Golono strzyżono” pióra Adama Mickiewicza.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 24, utworzą początek rozwiązania – cytat. Prosimy uzupełnić je odpowiedzią na pytanie, skąd został on zaczerpnięty (tytuł Księgi, nr rozdz. i wersu) i całość przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 20 stycznia. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

UWAGA! Pocztówki niewysłane priorytetem potrzebują ok. tygodnia na dotarcie do adresata.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 130: W DOMU OJCA MEGO JEST MIESZKAŃ WIELE (J 14,2)

Nagrody wylosowali: Bożena Grabowska (Wizna), Wanda Faszczewska (Wysokie Mazowieckie), Zdzisław Mularski (Gorlice), Leszek Leś (Jaworzno), Weronika Brzóska (Elk), Anna Karniej (Mońki), Magdalena Komisarzyk (Żarów), Malaika Kucowicz (Mszana Dolna), Jadwiga Szklanko (Goniądz), Zofia Buczel (Piła).

Gratulujemy! Nagrody wysyłamy pocztą.

Księża Werbiści
Kolonia 19
14-520 Pieniężno
tel. 055 242 91 00

Zgromadzenie Słowa Bożego (księża werbiści), liczące ponad 6 tys. zakonników, jest obecne w 70 krajach świata na wszystkich kontynentach. Księża i bracia zakonnicy pracują w już istniejących wspólnotach oraz tam, gdzie Ewangelia Chrystusa dotarła niedawno. Nierzadko są pierwszymi jej zwiastunami. Prowadzą parafie ukryte w buszu, pracują na uniwersytetach i w szkołach. Swoją troską obejmują emigrantów i uchodźców, angażują się w pracę w środkach społecznego przekazu. Gdziekolwiek są, stanowią wspólnoty międzynarodowe, ponieważ międzynarodowość jest istotnym elementem misyjno-zakonnego świadectwa werbistów w świecie podzielonym murami wrogości i nieufności.

www.seminarium.org.pl

Siostry Służebnice
Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 032 415 50 51

Zgromadzenie Misyjne Służebnic Ducha Świętego (SSpS) liczy obecnie około 4 tys. sióstr. Pracują one na wszystkich kontynentach w 40 krajach. Prowadzą przedszkola, szkoły, uniwersytety, szpitale, zakłady opieki społecznej i sierocińce. Głoszą słowem i czynem Ewangelię miłości całemu światu. Uczą, wychowują i leczą. Zajmują się najbardziej potrzebującymi, dziećmi ulicy i trędowatymi. Pochylają się nad każdym życiem ludzkim.

www.siostrymisyjne.opoka.net.pl

Siostry Służebnice
Ducha Świętego
od Wierzytwej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18
48-300 Nysa
tel. 077 431 00 68

Zgromadzenie Klauzurowe Sióstr Służebnic Ducha Świętego od Wierzytwej Adoracji jest rodziną zakonną, której zadaniem jest modlitwa w intencji misji i rozwoju Kościoła w świecie, a zwłaszcza upraszanie Bożego błogosławieństwa dla misjonarzy werbistów i sióstr Służebnic Ducha Świętego w ich pracy apostołskiej. Zgromadzenie liczy ponad 400 sióstr żyjących w klasztorach zamkniętych na terenie Holandii, Niemiec, USA, Brazylii, Argentyny, Filipin, Indii, Polski, Indonezji i Afryki.

e-mail: klauzurowe@center.net.pl

UWAGA INTERNAUCI!!!

Więcej informacji o:

- WERBISTACH: www.werbisci.pl
- Wydawnictwo VERBINUM: www.verbinum.pl
- APOSTOLACIE BIBLIJNYM SVD: www.bibliasvd.prv.pl
- NOCNYCH CZUWANIACH MISYJNYCH: www.seminarium.org.pl/klerycy/czuwania

AUDYCJE RADIOWE

Magazyn Misyjny
Radio Maryja, co drugi poniedziałek, godz. 16.30
– wywiad z misjonarzem, prezentacja zgromadzenia lub czasopisma misyjnego, muzyka, aktualności dotyczące misji

Kino – wehikuł ludzkich tęsknot
Radio Watykańskie, niedziela, godz. 20.10
– omówienie wybranych filmów z historii kinematografii

Dołącz do grona Dobrodziejów



Referat Misyjny Księża Werbistów
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
tel. (0-55) 242-92-43 fax (0-55) 242-93-92
e-mail: refermis@post.pl www.seminarium.org.pl

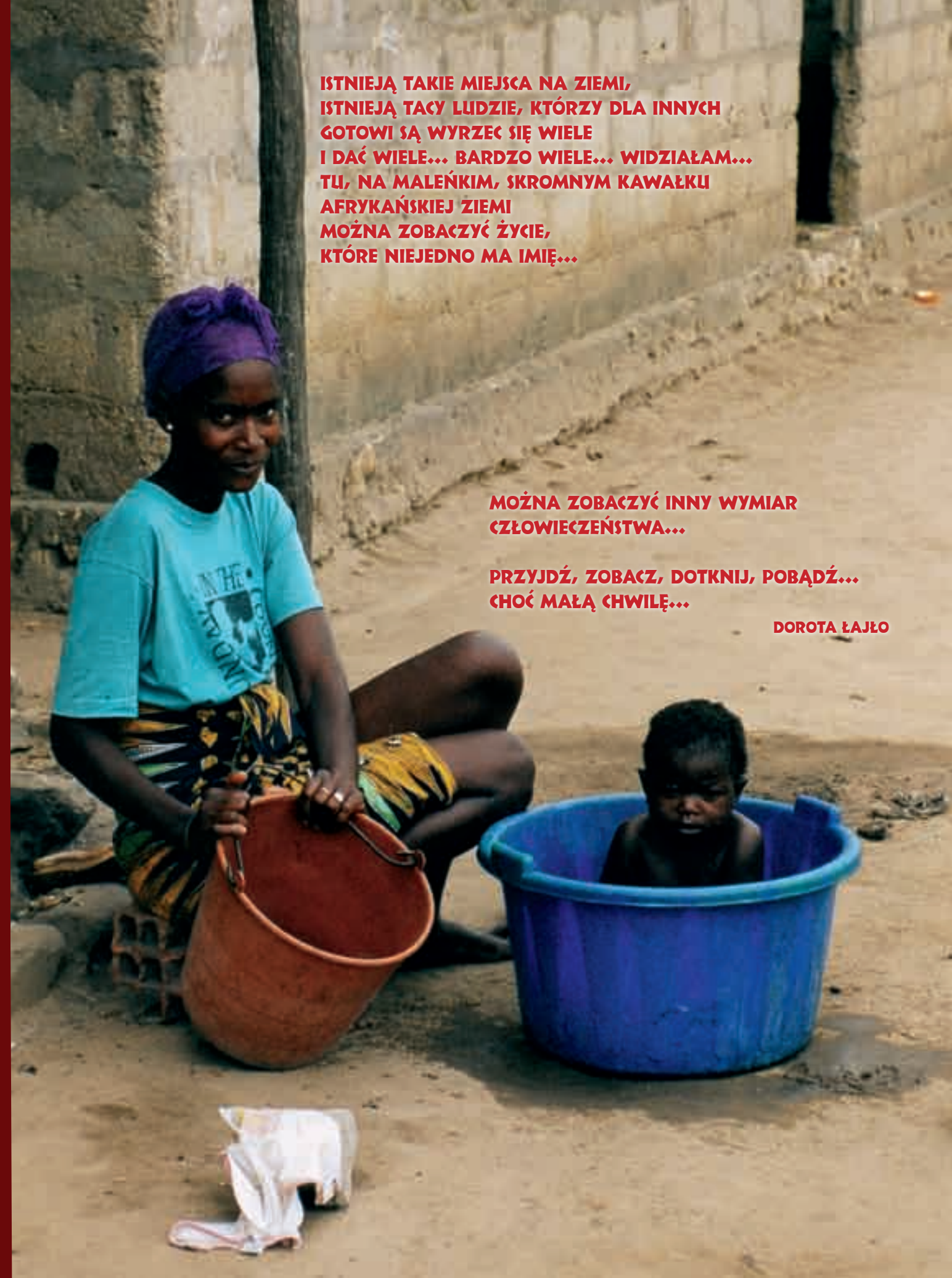
Bank PEKAO S.A. o. Elbląg
Nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

**ISTNIEJĄ TAKIE MIEJSCA NA ZIEMI,
ISTNIEJĄ TACY LUDZIE, KTÓRZY DLA INNYCH
GOTOWI SĄ WYRZEĆ SIĘ WIELE
I DAĆ WIELE... BARDZO WIELE... WIDZIAŁAM...
TU, NA MAŁENKIM, SKROMNYM KAWAŁKU
AFRYKAŃSKIEJ ZIEMI
MOŻNA ZOBACZYĆ ŻYCIE,
KTÓRE NIEJEDNO MA IMIĘ...**

**MOŻNA ZOBACZYĆ INNY WYMIAR
CZŁOWIECZEŃSTWA...**

**PRZYJDŹ, ZOBACZ, DOTKNIJ, POBĄDŹ...
CHOĆ MAŁĄ CHWILĘ...**

DOROTA ŁAJŁO



Wciąż jeszcze trudno uwierzyć, że na obszarze Gułagu, naukowego ateizmu i praktycznego materializmu, na ziemi pogardy wobec człowieka, głoszona jest i doświadczana wiara w Boga oraz miłość bliźniego. Prowadzi się katechizację, troszczy o godność człowieka, odbywają się rekolekcje – ot, chociażby jak te na zdjęciach, w Listwiance nad Bajkałem.

